Nr. 6. Lwów, dnia 1. Czerwca 1893. Rok XVI.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 franków.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

WYCHODZI z początkiem każdego miesiąca.

W sprawie ustawy łowieckiej.

Projekt rządowy ustawy łowieckiej, przedłożony Sejmowi krajowemu na dopiero co zamkniętej sesyi, nie doczekał się ostatecznego załatwienia. Odesłano go jeszcze raz Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego wniesienia na sesyi najbliższej.

Chcąc dać czytelnikom naszym sposobność do zapoznania się z projektem rządowym, który w wielu miejscach różni się od przedłożenia z r. 1890 (patrz „Łowiec" z roku 1890 nr. 3 i dalsze), podamy go w całości, wraz ze zmianami, jakie sejmowa komisya administracyjna w nim czyni. Jeżeli zawodowi myśliwi zabiorą głos co do szczegółów zasadniczych, które z rozmaitemi w kraju spotykają się opiniami, to najchętniej otworzymy im szpalty naszego pisma celem przeprowadzenia dyskusyi, która przed ostatecznem uchwaleniem ustawy jest pożądaną i może wpływ należyty na ostateczną redakcyę ustawy wywrzeć.

Dziś podajemy główne ustępy ze sprawozdania sejmowej komisyi administracyjnej, w którym daje ona wyraz zapatrywaniom swym na główne postanowienia projektu:

Patent 28. lutego 1786 jako też późniejszy z 7. marca 1849, rozp. Ministr. z 31, lipca 1849 i z 15. grudnia 1852 są podstawą ustawodawstwa łowieckiego w Austryi. Z postępem gospodarstwa myśliwskiego i wzrastającem zainteresowaniem się dla tego działu kultury krajowej, uznano w wielu krajach austryackich potrzebę zmiany lub uzupełnienia istniejących dawnych przepisów i zastosowania ich do dzisiejszych stosunków. Sejm czeski uchwalił jednolitą ustawę łowiecką w r. 1866, częściowe ustawy mają: Szląsk, Austrya dolna, Styrya, Morawa, Kraina i Tyrol; w Węgrzech uchwalono ustawę łowiecką w r. 1883.

W naszym kraju ograniczono się dotychczas do uchwalenia przepisów dotyczących ochrony niektórych zwierząt i ptaków i zakazu polowania w pewnym czasie, mianowicie w ustawach z 29. lipca 1869, z 21. grudnia 1874 i z 31. stycznia 1875. Czy zachodzi potrzeba wydania teraz jednolitej ustawy łowieckiej? Na to pytanie odpowiadają kilka razy powzięte uchwały w tym kierunku Wysokiego Sejmu, opinia powołanej przez Wydział krajowy fachowej ankiety jak również rozliczne głosy w kraju i petycye wielu gmin o zmianę dzisiejszych przepisów.

Nie ulega wątpliwości, że uchwalenie ustawy łowieckiej, opartej na zasadach zupełnej słuszności, nie jest łatwe, albowiem wkracza w stosunki prawno-prywatne, dotyka nader drażliwej kwestyi odszkodowania, w kraju, w którym polowanie nie może być jeszcze uważane ani dla wydzierżawiającego, ani też dla dzierżawcy jako źródło dochodu, gdzie ochrona zwierzyny pozostawia bardzo wiele do życzenia, a poszanowanie własności zwierzyny mało uznawane.

W tych warunkach wprowadzenie ustawy łowieckiej musi napotkać na trudności, ale z drugiej strony unormo-

wanie istniejących jako też uchwalenie nowych postanowień, które z doświadczenia w innych krajach okazały się pożytecznemi, jest pożądane dla podniesienia łowiectwa i ustalenia stosunków w tym dziale gospodarstwa krajowego, jak również dla wyjaśnienia niektórych wątpliwości.

Projekt rządowy ustawy łowieckiej obejmuje wszystkie działy łowiectwa i znosi dotychczasowe przepisy i postanowienia.

Ze stanowiska formalnego przedstawia się tenże projekt jako jednolita kodyfikacya całego prawnego przedmiotu, odnoszącego się do łowiectwa ze stanowiska materyalnego, zaś jako powtórzenie i dalszy rozwój dotychczas istniejących łowieckich zasad prawnych, a po części jako reforma tychże.

Z nowych postanowień zawartych w projekcie zasługują na wzmiankę:

Określenie pojęcia prawa polowania, wyliczenie zwierząt, na które polować wolno, rozszerzenie uprawnienia do samodzielnego polowania, oznaczenie i zgłoszenie okręgów na czas trwania dzierżawy, sposób uregulowania gruntów otoczonych (enklaw), — dalej postanowienia tyczące się wydzierżawienia polowań gminnych i zmian w posiadaniu gruntów w czasie dzierżawy polowania, oznaczenie czasu ochronnego w drodze rozporządzenia, przepisy co do ochrony kultury krajowej przeciw nadmiernemu rozmnożeniu się zwierzyny, uregulowanie prawa zabijania szkodliwej zwierzyny, wreszcie postanowienia odnoszące się do wynagradzania szkód wyrządzonych przez polowanie i przez zwierzynę łowną. Projekt ustawy łowieckiej składa się z pięciu głównych rozdziałów, z których pierwszy: §§. 1. do 33. odnosi się do prawa polowania i wykonywania tegoż, drugi: §§. 34. do 61. zawiera postanowienia policyi łowieckiej, trzeci: §§. 62. do 80. zarządzenia co do szkód wyrządzonych przez polowanie i zwierzynę, czwarty: §§. 81. do 86. ogólne postanowienia o władzach, wreszcie piąty rozdział: §§. 87. do 95. tyczy się przekroczeń i kar.

Komisya administracyjna, biorąc za podstawę obrad projekt rządowy, przyjmuje w załączonym projekcie ten sam podział. Ze względu na obszerny materyał i szczegółowe a bardzo cenne uwagi dołączone do projektu rządowego, które zawierają tak opinie wszystkich dotychczasowych ankiet fachowych i Wydziału krajowego, jakoteż spostrzeżenia z rezaltatu ustaw łowieckich wprowadzonych w innych krajach koronnych, komisya administracyjna, nie chcąc powtarzać wszystkich tamże przytoczonych motywów, ogranicza się do uzasadnienia w ogóle przewodnich zasad projektu ustawy a szczegółowo tych paragrafów, które modyfikuje lub zmienia.

Projekt rządowy pomija zupełnie ingerencyę władz autonomicznych, chociaż łowiectwo należy do gospodarstwa krajowego i dotyczy majątku gmin lub członków tychże.

Komisya administracyjna nie idzie tak daleko jak ustawa czeska, która wykonanie ustawodawstwa łowieckiego oddaje wyłącznie władzom autonomicznym, ale w myśl pierwotnego projektu Wydziału krajowego z r. 1887 jakoteż opinii Wydziału krajowego o dzisiejszym projekcie rządowym, proponuje pewną ingerencyę dla Wydziałów powiatowych, mianowicie przy ustanowieniu okręgów dzierżawnych, przy wydzierżawianiu, przy niektórych przepisach o ochronie zwierzyny, jako też przy postępowaniu o odszkodowaniach a to w §§. 11, 12, 24, 40, 45, 46 i 77.

Uwagi swe dalsze i zmiany proponowane w przedłożeniu rządowem, zestawia sejmowa komisya administracyjna jak następuje:

Dział I. Prawo polowania i jego wykonywanie.

A) Postanowienia ogólne. Określenie pojęcia prawa polowania §. 1. jest zasadnicze i usuwa wszelką wątpliwość co do uprawnień z prawem polowania połączonych.

Przez wyliczenie zwierząt, na które polować wolno (§. 2.) zostało pojęcie prawa polowania należycie uzupełnione. Podział na zwierzynę łowną w przeciwstawieniu do niełownej jest podstawą, na której się dalsze postanowienia ustawy opierają.

§. 3. „Prawo polowania jest przywiązane do własności gruntu“.

„Wykonanie tego prawa jest albo samodzielne albo ograniczone“.

Te postanowienia zawarte są we wszystkich znanych nam ustawach łowieckich jakoteż w dotychczas obowiązujących przepisach.

§. 4. przyjmuje jako minimum uprawniające do samoistnego polowania 115 hektarów analogicznie do dziś obowiązujących przepisów (200 morgów).

§. 5. projektu rządowego przyznaje samodzielne prawo polowania posiadaczom ogrodów albo parków, o ile są ogrodzone, jakoteż posiadaczom przestrzeni gruntowej okolonej murem, kratą lub podobnem stałem urządzeniem. Komisya administracyjna zgodnie z opinią Towarzystwa łowieckiego przyszła do przekonania, że zastrzeżenie samodzielnego polowania w pewnym wypadku (parki i ogrody) nie ma w praktyce znaczenia, zaś co do drugiej alternatywy lit. *b)* §. 5. projektu rządowego, wyłączenie takie byłoby z wielką szkodą dla łowiectwa, gdyż w porze zimowej podczas śniegów łatwo zwierzynę wciągnąć do tych ogrodzonych przestrzeni. Nadto postanowienie takie spowodowałoby rozliczne spory, bo interpretacya, co jest stałe ogrodzenie, może być rozmaita.

Komisya przyznaje prawo do samodzielnego polowania jedynie w zwierzyńcach, które są przeznaczone do hodowania zwierzyny, wskutek tego należycie okolone i celem ich jest łowiectwo. W następstwie tego proponuje komisya zatrzymanie w §. 5. projektu rządowego tylko litera c.

Następne §§. 6. i 7. przyjmuje komisya bez zmiany, zaś w §. 8. proponuje, aby tak gmina jak i obszar dworski miały możność zastąpienia się.

B) Ustanowienie okręgów polowania. Ustanowienie okręgów polowania na najbliższy okres dzierżawny, to jest na lat 10, jest postanowieniem nowem i korzystnie oddziała na uregulowanie stosunków łowiectwa; termin dzierżawny 10-letni jest racyonalny, albowiem mając dłuższy czas przed sobą, dzierżawca może więcej łożyć na powiększenie stanu zwierzyny. Komisya administracyjna przyjmuje zasadę okręgów, zmienia jednak §. 10. o tyle, że termin zgłoszenia okręgów samoistnych z 6 rozszerza na 8 tygodni, dalej, że władza polityczna jest obowiązana rozesłać edykt wzywający do zgłoszenia okręgów dawnych posiadaczów gruntu, którzy polowanie samodzielnie wykonywali. Wreszcie obawiając się przewlekłej procedury wprowadza uproszczenia przy zgłoszeniu okręgów.

Komisya rozumie pod szkicem sytuacyjnym zwyczajną mapkę lub kopię a nie sporządzoną przez geometrę, co by strony na stratę czasu i koszt narażało.

Komisya administracyjna proponuje, aby we wszystkich sprawach odnoszących się do ustanowienia okręgów i zmian tychże władze polityczne działały w porozumieniu z władzami autonomicznemi.

C) Wydzierżawienie polowań gminnych. Komisya proponuje §§. 13. do 30. z następującemi zmianami: w §. 13. dopuszcza konkurencyę między kilkoma posiadaczami przyległych polowań samodzielnych przy wzięciu w dzierżawę przyległego okręgu.

W §. 15. trzeba dodać słowa: „oraz zawiadomi o tem Wydział Rady powiatowej“.

§. 18. proponuje komisya w innej stylizacyi, mianowicie, że towarzystwa myśliwskie tylko za poprzedniem pozwoleniem od władzy politycznej powiatowej do dzierżawy polowania mogą być dopuszczone.

W §. 24. następuje zmiana mianowicie postanowienie, aby w razie niemożności wydzierżawienia polowania gminnego zarządziło c. k. Starostwo w porozumieniu z Wydziałem powiatowym (§. 81) inne środki użytkowania z polowania gminnego. Takie zarządzenie jest prostsze, niż zawiadywanie polowaniem przez znawcę, jak chciał projekt rządowy i nie naraża gminy na możliwą znaczną stratę, spowodowaną kosztami zawiadywania.

D) Rozwiązanie uskutecznionego przez władzę wydzierżawienia polowania. W tym dziale oprócz opuszczenia z §. 26. (27) ustępu 2. jako zbytecznego nie zachodzą żadne zmiany.

E) Zmiany w posiadłości gruntowej. §§. 30 do 34. pozostają według projektu rządowego.

Wychodząc z zasady, że uprawnienie do samodzielnego polowania może się rozpocząć tylko z końcem okresu dzierżawy polowania, potrzebnem jest postanowienie, że okręgi samodzielnego polowania, które powstały w ciągu okresu dzierżawy, wchodzą w życie dopiero przy oznaczeniu okręgów polowania dla następującego okresu dzierżawy (§. 30).

Zastosowanie §. 33. odnosi się tylko do zwierzyńców, gdyż załączony projekt do ustawy nie nadaje innym miejscom zamkniętym prawa samodzielnego polowania.

II. Przepisy policyi łowieckiej.

A) Nadzór nad polowaniem. §§. 34. i 35. przyjmuje komisya według projektu rządowego.

B) Karty myśliwskie. Jeszcze w r. 1886 uchwalił Sejm ustawę o kartach myśliwskich, która jednak z powodu drobnych usterek najwyższej sankcyi nie otrzymała. Wydział krajowy przedkładając w r. 1887 jednolity projekt ustawy łowieckiej, objął nim przepisy o kartach i certyfikatach.

W krajach austryackich obowiązują przepisy co do kart myśliwskich w moc ustaw: w Czechach od roku 1866, w Szląsku od roku 1877, w Austryi dolnej od roku 1880, w Styryi od roku 1881, w Morawie od roku 1882, w Krainie od roku 1884, zaś na mocy rozporządzeń Namiestnictwa, w Austryi wyższej od roku 1852, w Tyrolu od roku 1872.

Zaprowadzenie kart okazało się wszędzie pożyteczne dla podniesienia łowiectwa, a nadto taksy opłacane za uzyskanie kart zasilają fundusz krajowy. Z tych też powodów komisya administracyjna zgodnie z projektem rządowym przyjmuje zasadnicze w tym względzie postanowienia z tą zmianą, że projektuje karty dla myśliwych a bezpłatne certyfikaty dla straży łowieckiej §§. 36. i 38. Dodatek w §. 41. lit. g. „lub za przekroczenie z §. 51.“ jest ważny, gdyż zabrania na dwa lata udzielenie karty temu, kto po cudzym gruncie nieprawnie ze strzelbą chodzi, więc przeważnie kłusownikom. Reszta zmian odnosi się do wprowadzenia certyfikatów.

C) Przepisy o ochronie. Art. I. wprowadzający projekt ustawy łowieckiej postanawia, że z chwilą wejścia w życie jednolitej ustawy łowieckiej tracą moc obowiązującą dotychczasowe rozporządzenia odnoszące się do polowania, tem samem przepisy o ochronie zwierzyny wydane dla naszego kraju ust. z r. 1887 Nr. 37. Dz. u. kr.

Czas ochrony dla zwierzyny unormowany był dotąd w drodze ustawodawczej, zaś projekt rządowy w §. 43. pozostawia wydanie dotyczących przepisów drodze rozporządzenia. Jestto różnica zasadnicza, motywowana tem, że zmiana pór ochronnych dla zwierzyny nieraz okazuje się potrzebną, zatem względy praktyczne za tego rodzaju postanowieniem przemawiają, zaś komisya administracyjna przyjmuje powyższe postanowienie w myśl §. 81. Namiestnictwo winno przed wydaniem takiego rozporządzenia porozumieć się z Wydziałem krajowym, nadto zasięgnąć opinii znawców, wreszcie potrzebnem jest zatwierdzenie Ministerstwa rolnictwa.

§§. 44. do 46. nadają władzy politycznej powiatowej prawo wydania zarządzeń odnośnie do ochrony, wystrzelania pewnej ilości zwierzyny, jak również późniejszego lub wcześniejszego zamknięcia pory ochronnej.

Komisya administracyjna proponuje, aby w tych wypadkach poprzedziło porozumienie c. k. Starostwa z Wydziałem Rady powiatowej.

Nowy §. 48. postanawia, aby sprzedaż łownej zwierzyny odbywała się za okazaniem świadectwa, wykazującego pochodzenia takowej. Świadectwo takie ma wystawić uprawniony do polowania lub jego pełnomocnik. Postanowienie to wzięte jest z dawnego projektu Wydziału krajowego i analogiczne do postanowień ustawy czeskiej. Dla ochrony zwierzyny przepis taki jest pożądany, będzie bowiem tamą a przynajmniej utrudni nieprawne nabywanie zwierzyny.

Natomiast modyfikuje komisya postanowienie projektu rządowego, zabraniające po 8 dniach po upływie terminu ochronnego sprzedawanie zwierzyny i termin ten przedłuża do dni czternastu.

D) Inne przepisy policyi łowieckiej. W §. 52. komisya proponuje zmianę w tym kierunku, że nie wolno polować na polach obsianych od początku wiosny aż do ukończenia zbiorów z wyjątkami tamże przytoczonemi. Projekt rządowy niezaprzeczenie tę samą myśl zawierał, ale określenie słowami „od chwili gdy zboże dojrzewać zaczyna“ jest niedostateczne i mogłoby w praktyce znaleść różne zastosowanie. Patent z r. 1786 w §. 14. wyraźnie postanawia że po obsianych polach polować nie wolno.

Ustawa czeska z roku 1866 w §. 33. zabrania polować przed ukończeniem żniwa, rozporządzenie dla niższej Austryi wydane na zasadach patentu z 7. marca 1849 zabraniając polować na polach obsianych wyjaśnia, że aby wykonywanie polowania nie udaremniać wolno jest polować na polach zasadzonych kartoflami, kukurudzą i innemi w szerokich odstępach uprawionemi roślinami także na polach oziminą obsianych z wyjątkiem w czasie wielkiego mokra.

Komisya administracyjna przyjmuje do ustawy analogiczne postanowienia, uważając takowe jako pożądane dla gospodarstwa rolnego.

W §. 53. proponuje komisya dodatek zabezpieczający niejako spokój domowy, aby w obrębie zabudowań, w ogrodach, w dziedzińcach, wstęp uprawnionemu do polowania mógł być przez właściciela wzbroniony.

§. 54. jest nowy (wzięty z pierwotnego projektu Wydziału krajowego) i zabrania polowania z nagonką w nie-

dzielę, w inny sposób zaś dopiero po ukończeniu nabożeństwa w miejscowym kościele. Ze względu na święcenie niedzieli, zwyczaju jakiego się w naszym kraju trzymano, a nawet dla zapobieżenia nieprawnemu polowaniu, komisya administracyjna przywiązuje wagę do powyższego postanowienia.

III. O szkodach wyrządzonych przez polowanie i przez zwierzynę.

A) O obowiązku odszkodowania. Projekt ustawy §. 57. dzieli zwierzynę niełowną na dwie kategorye według stopnia szkodliwości i niebezpieczeństwa i zalicza dziki do tych zwierząt, które każdy zabijać a tem samem przywłaszczać sobie może.

Komisya administracyjna podział ten przyjmuje w uwzględnieniu, że w niektórych okolicach naszego kraju dziki w wielkiej liczbie na wolności się znajdują, zaś częste skargi i do Wysokiego Sejmu zanoszone wskazują potrzebę tępienia tychże.

Na tej zasadzie oparty jest §. 3. patentu z 28. lutego 1786 r. Również pominąć nie można że Trybunał administracyjny kilkakrotnie orzekł w wypadkach, w których właściciel polowania wzbraniał się tępić dziki, obowiązek odszkodowania, uznając w tem postępowaniu znamiona hodowania w sposób przeciwny powołanemu wyżej patentowi. (Trybunał administracyjny 27. września 1883 l. 1.847).

Przyjmując zasadę §§. 56. i 57. że zwierzęta drapieżne i szkodliwe tylko w zwierzyńcach trzymać i każdemu tępić wolno, czy to przydybane czy też na własnym gruncie — nie przyznaje załączony projekt odszkodowania za szkodę przez tegoż rodzaju zwierzynę wyrządzoną, z wyjątkiem, jeżeli jest hodowaną (w zwierzyńcach).

Zasada ta przyjęta jest we wszystkich znanych nam ustawach. Podług patentu z 28. lutego 1786 jest każdy uprawniony zabijać szkodliwe zwierzęta, i dlatego uprawniony do polowania nie może być odpowiedzialny do zwrotu szkody wyrządzonej przez zwierzęta, przeciw którym każdy sam bronić się ma prawo (orzeczenie Minist. spr. wewn. z 29. października 1869). Natomiast odszkodowanie za zwierzynę łowną, którą uprawniony do polowania hoduje i z której ciągnąć może zyski, należy się w pełni właścicielowi gruntu, a to w myśl powołanego patentu z r. 1876, patentu z 7. marca 1849, rozp. minist. z roku 1852 jakoteż rozlicznych dekretów Kancelaryi nadwornej i rozporządzeń ministeryalnych.

Nowsze ustawodawstwa opierają się na powyższych zasadach, uzupełniając je przepisami, które z biegiem czasu i postępu łowiectwa okazały się potrzebnemi. Czechy i Dalmacya uregulowały powyższe stosunki jednolitą ustawą łowiecką, zaś w Styryi, Austryi niższej, Vorarlbergu i Krainie weszły w życie osobne ustawy o odszkodowaniu jako uzupełnienie istniejących przepisów łowieckich, w Karyntyi wniósł Rząd przedłożenie o odszkodowaniu.

W projekcie do ustawy, który komisya administracyjna na podstawie projektu rządowego przedkłada Wysokiemu Sejmowi, postanawia §. 61. lit. b. że szkoda wyrządzona przez zwierzynę łowną winna być wynagrodzona. Można się spotkać z zarzutem, że stosunki naszego kraju pod względem łowieckim, mała ilość zwierzyny, która wyjątkowo chyba jest u nas przedmiotem dochodu, nie wskazują na potrzebę postanowienia już teraz o obowiązku odszkodowania, że należałoby iść raczej za przykładem Prus, gdzie odszkodowanie w tej formie nie istnieje, ale pozostawione jest umowie stron przy wydzierżawieniu prawa polowania.

Przyznając, że w wielu okolicach kraju dzierżawa polowania gminnego połączona jest ze stratą materyalną i dzierżawi się polowanie gminne nieraz jedynie dla obrony przeciw kłusownikom i ochrony własnego okręgu łowieckiego, to jednakowoż komisya nie mogła zejść poniżej dziś obowiązujących postanowień. Załączony projekt nie stwarza nic nowego, nie obciąża żadnym przepisem właściciela polowania więcej niż dotychczas i stara się w skróconem postępowaniu przy ocenieniu szkody przynajmniej zniżyć koszta dochodzenia.

Nowym jest dodatek „z wyjątkiem przez stada dzikich gęsi i kaczek“, które jako takie, w konsekwencyi zaliczone być muszą pod postanowienia §. 57.

W niektórych okolicach kraju zapada ten gatunek ptactwa stadami i wyrządza w ziemiopłodach znaczne szkody zaś dzierżawca polowania jest bezsilny, aby takiej szkodzie zapobiedz. Galicyjskie Towarzystwo łowieckie w swej petycyi do Wysokiego Sejmu przemawia za takim wyjątkiem, który też komisya do ustawy wprowadza.

Skreślając §. 60. projektu rządowego wychodzi komisya z tego zapatrywania, że to postanowienie jest zbyteczne, bo poprzedni ustęp nie wyklucza zwierzyny przechodniej, gdyż obojętnem jest jaka zwierzyna, byle w okręgu myśliwskiem szkoda wyrządzoną została. W ustawach dla Styryi, Krainy i Austryi niższej nie ma takiego postanowienia tylko w ustawie dla Vorarlbergu.

§. 63 odnosi się do wyjątkowego obowiązku odszkodowania za zwierzynę niełowną; postanowienie to jest zgodne z duchem ustawy, gdyż w zwierzyńcu może być również szkodliwy rodzaj zwierząt hodowany, a następstwem tego jest obowiązek odszkodowania, jeżeli jak wyraźnie postanowienie ustawy brzmi „takie zwierzęta wymknęły się ze zwierzyńców“. Ztąd nie można wysnuć dedukcyi, aby n. p. dziki, które wyjdą z miejscowości lub z lasu nie ogrodzonego należycie, nie są tamże hodowane, były powodem odszkodowania.

W związku z tem jest §. 64. który daje uprawnionemu do polowania możność udania się do drogi prawa przeciw właścicielowi zwierzyńca celem zwrotu zapłaconego odszkodowania.

§§. 65 do 70 przyjmuje komisya według projektu rządowego z niektóremi poprawkami stylistycznemi. Zresztą postanowienia powyższych paragrafów odpowiadają przeważnie dotychczasowym przepisom patentu z 7. marca 1849.

Pozwolenie dane uprawnionemu (§. 65) do ogrodzenia cudzych gruntów celem ochronienia ich od szkody jest uzasadnione, z warunkiem że posiadaczowi gruntu ogrodzenie to nie będzie przeszkadzało do użytkowania tegoż. Analogiczne postanowienie znajduje się w ustawie dla Czech.

Obowiązek wynagrodzenia za szkody w ogrodach warzywnych, drzewkach itp. zależny jest od tego, czy właściciel poczynił takie urządzenie, które w zwykłych okolicznościach szkodę powstrzymać jest wstanie. Takie same ograniczenie odszkodowania znachodzimy w ustawie łowieckiej czeskiej, w ustawie o odszkodowaniu dla Austryi niższej, Vorarlbergu, Krainy i Styryi.

Postanowienie jest zupełnie słuszne, wychodząc z założenia, że racyonalny gospodarz przedmioty większą wartość mające chroniłby od uszkodzenia przez zwierzęta, nawet wtedy, gdyby polowanie wykonywał samodzielnie. Zresztą uprawniony do polowania mógłby także być wyzyskiwany przez umyślne narażenie tego rodzaju przedmiotów na szkody.

Prawna podstawa zarządzenia tego leży w przewinieniu posiadacza gruntu, wobec którego ustaje obowiązek wynagrodzenia szkody.

B) Postępowanie. Jest bardzo ważne, jaki sposób postępowania przy oszacowaniu szkody zastosować należy; przedewszystkiem powinno postępywanie być krótkie i tanie zachowując możność sprawiedliwego ocenienienia szkody.

§. 15. patentu o polowaniu z r. 1786 zarządza wogóle ocenienie szkody przez mężów bezstronnych. Ustawa dla Czech nie ma formalnego oszacowania szkody przez znawców, ale każda ze stron wybiera do sądu polubownego dwóch mężów zaufania. O ile nam wiadomo, ten sposób postępowania nie okazał się praktyczny.

Ustawa dla Styryi nakazuje tylko wogóle ocenienie szkody przez znawców. Ustawa dla Krainy postanawia, że ta czynność ma być przedsięwziętą pr ez zaprzysiężonych znawców, ustanowionych przez władzę polityczną.

Projekt rządowy dla Karyntyi wymaga utworzenia komisyi znawców, do której każda ze stron wybiera jednego znawcę a ci przewodniczącego.

Wreszcie projekt rządowy Wysokiemu Sejmowi przedłożony postanawia dochodzenie przez władzę polityczną z przybraniem znawców.

Ten projekt pod względem sprawiedliwego ocenienia szkody zapewne daje największą gwarancyę ale w praktyce byłby uciążliwy i narażałby strony na koszta komisyjne nieraz zbyt wysokie.

Pozostawiając zasadę, iż władza polityczna przeprowadza dochodzenia i orzeka o odszkodowaniu, komisya administracyjna proponuje w §. 77. postanowienie, mocą którego może władza polityczna w porozumieniu z Wydziałem powiatowym mianować raz na zawsze naczelników gmin i przełożonych obszarów dworskich do spełnienia stale tych funkcyi w zastępstwie władzy politycznej z przybraniem ewentualnie zaprzysiężonych taksatorów.

Tego rodzaju postępowanie zmniejszy znacznie koszta dochodzenia szkód i zredukuje je nieraz do minimum. Można zrobić zarzut, że skoro komisya administracyjna ten sposób postępowania uznaje jako odpowiedni, czemu w następstwie tego nie umieściła w projekcie do ustawy „obowiązku“ dla władzy politycznej mianowania takich funkcyonaryuszy ale tylko „możność“. Kategoryczny taki obowiązek wydawał się nam za daleko idący raz, że mogą być okolice, w których władza polityczna należytego zastępstwa nie znajdzie, powtóre mogą zajść szkody większe, gdzie bezpośrednia ingerencya władzy jest wskazaną, wreszcie możność odwołania tychże chronić będzie od nadużyć lub stronniczych orzeczeń.

Porozumienie się z Wydziałem powiatowym przy ustanowieniu lub odwołaniu naczelnika gminy, względnie przełożonego obszaru dworskiego do powołanych wyżej czynności może dodatnio wpłynąć na wybór tychże funkcyonaryuszy. — Z tych też powodów proponuje komisya administracyjna ingerencyę władz autonomicznych przy §. 77.

Następny paragraf przyjmuje komisya według propozycyi rządowej.

IV. Ogólne postanowienia o władzach i o postępowaniu niekarnem, jakoteż dział V. Przekroczenia i kary.

§§. 81. do 95. przyjmuje komisya bez zmian zasadniczych. W następstwie postanowień o ingerencyi władz autonomicznych uzupełnia się §. 81. dodatkiem, że w razie nieporozumienia się między władzą polityczną powiatową a Wydziałem rady powiatowej rozstrzyga Namiestnictwo po zasiągnięciu zdania Wydziału krajowego.

Z zatargów rodzinnych i z ekonomii łowieckiej.

Napisał

WŁADYSŁAW SPAUSTA.

V.

Urozmaicenie wegetacyi leśnej — jakeśmy to widzieli — sprzyja hodowli zwierzostanów, i wprowadza taką różnorodność karmy, a tem samem tak błogo na sam las wpływa, że okazuje się konieczność upiększenia lasu nowoczesnego, gdzie postęp i reforma w celach największego wyzysku ogołociły go z poetycznej szaty, pod której przedziwną draperyą kryła się w złączeniu i siła i gracya i skąd ręką ludzką nietknięta potężna natura rozsiewała czar, strojący wdzięcznie lutnię śpiewaków.

Już tylko gdzieniegdzie ostały się szczątki z tych gmachów, jakie wieki naszej północnej przyrody zbudowały, a po wrażenia uwiecznione złotem słowem mistrza naszej poezyi napróżno się kusić w naszym wieku. Mamy już w życiu i tak zanadto prozy i grubego materyalizmu, rozrzućmy więc bodaj w lesie, z rzadka, skromne kwiatki fantazyi, gdy żelazna konieczność nie dozwala układać bukietów. Długie linie proste, działy lasu z matematyczną jednostajnością wieku drzew, wszystko do jednego wyciągnięte sznura — to obraz bardzo nudnej prozy; tam ciasno dla duszy, pusto i tęskno dla oka, próżnia dla zmysłu piękna, a wszystko to pozbawia nas wrażeń, które są niemniej potrzebne dla człowieka jak chleb powszedni.

Sam teren nasz j krainy, z małemi wyjątkami, z rzadka tylko przedstawia urozmaicenie, któreby samo przez się oddziaływało estetycznie na umysł człowieka, a już prawdziwą Golgotą są niektóre okolice odarte z jedynej swej ozdoby, z drzew, z tego uroku, jakim je natura uposażyła.

Wielkie częstokroć sumy łoży się na przyozdobienie i uposażenie mieszkań, a jeżeli mieszkanie i jego wewnętrzne urządzenie są wyrazem mieszkańca i jego przymiotów, to wielkie mieszkania narodów pod nieba sklepieniem, będą również wskazówką usposobienia i myśli, i każdy kącik ro-

dzinnej ziemi, przyozdobiony środkami niewielkiemi, jakie mamy pod ręką, świadczyć będzie kiedyś o prawdziwej miłości i szacunku, jaki odczuwaliśmy dla ojczystej ziemi. Tylko w takim razie zacieśniać się mogą węzły pomiędzy ziemią i jej właścicielem i nie tak łatwo zrzeknie się on upiększonego gniazda, a od tego bardzo wiele zależy, bo kto rozporządza ziemią, ten trzyma w ręku swą przyszłość. Błogosławieństwo przyszłych pokoleń, błogosławieństwo wszystkiego, co na tej ziemi żyje, otaczać będzie pamięć tych, co krwią i łzami, niemniej jednak i pracą okupili spuściznę.

Ale miejmy na oku i wzgląd utylitarny. Czem więcej w lasach będzie drzew, których jagody i owoce rozmaitemu łowieckiemu ptactwu służą za pożywienie, tem chętniej będą zamieszkiwać tam i rozmaite dziś tak już rzadkie najszlachetniejsze ptaki łowieckie, tem chętniej obiorą sobie przelotne gromady najrozmaitszego ptactwa łowieckiego lasy te jako miejsca do dłuższych popasów.

Gromadne przetrzymywanie starodrzewu byłoby niezawodnie już dziś rzeczą nie na czasie, nieekonomiczną; wykazał to już przed 90-tu laty, na gruncie poprzednio powstałej myśli, Robert Pressler, były profesor akademii leśnej w Tharancie, w dziele swem „*Die finanzielle Wirthschaft*". Autor wielkiej reformy zwraca uwagę na nieekonomiczną stronę dotychczasowego gospodarstwa konserwatywnego, które w długich kolejach wyrębowych pochłania odsetkami resztę ziemi, czyli, iż ziemia pod lasem wcale renty gruntowej dać nie może. Przemawia więc goraco za krótkiemi w lesie kolejami i prędkim obrotem. System ten, mający w teoryi nadzwyczaj wiele słuszności, w praktyce jakoś nie mógł doznać wielkiego powodzenia; zachodzą tu bowiem trudności w wykonaniu, a obliczenia bardzo słuszne i genialnie na papierze wyglądające, w długim szeregu lat, w jakim użytkowanie lasów ma miejsce, wprost na mylną wyprowadzają drogę.

Większa część leśników z niedowierzaniem przyjęła system Presslera, przeważna część rodaków jego określiła go jako: „*Reine Stubentheorie*", a zdania naszych leśników o tym systemie są również niepochlebne: „System ten — pisze *Sylwan* (r. 1884 str. 449) — doprowadzić może Niemców do tego rezultatu, że miasto produkujących największe masy drzewne lasów, powstaną liche młodniki na wyjałowionej ziemi". Mniej więcej to samo wyspiewał Kiciński, patrząc na nasze lasy o wiele przedtem, nim system krótkich kolei znalazł w Presslerze tak tęgiego szermierza:

„Dziś leśnictwo doszło sławy,
Ale drzewa w lasach niema.
Po cóż drzew? Tej błogiej chwili
Dojdziemy koleją czasów,
Że dziełmi o chowie lasów
Będziemy w piecach palili".

Ogałacanie całych okolic leśnych ze starodrzewu, jak to ma obecnie miejsce, nie sprzyja ani łowiectwu ani leśnictwu, a odbiera całym połaciom kraju ten poważny wygląd, jaki im kolosy wegetacyi nadają. Tu i owdzie rozrzucone w pięknych egzemplarzach starodrzewy, może nie wyrządzą zbyt wielkiej szkody kulturze leśnej, może złamie się na ich potężnej koronie siła niejednego wiatrołomu, może na odsłoniu stojąc, wytworzą obfitość pożywnego dla zwierza pokarmu w nasionach i wesprą nas na pewien czas w staraniach o bytowe wymogi zwierzostanów, a wreszcie wśród ciemnych ich koron może zamieszkiwać będą całe kolonie ptactwa drobnego, pielesze ukochanych spiewaków, a najwierniejszych naszych sojuszników, których widzimy zawsze po naszej stronie, gdy pewne stosunki rozbujać się dozwolą rozmaitym drobnym wrogom kultury ziemiańskiej.

„Ale przestań bajać zapleśniały konserwatysto!" powie lub pomyśli niejeden, czytając te moje utyskiwania, a mając na myśli wszystko to, co dziś mądrzy ludzie o znaczeniu ptaków prawią: „Czytaj mowę Salwadorego wygłoszoną w Radzie państwa d. 9. grudnia 1891, — rzeknie — a zmienisz na podstawie tych przekonywających argumentów swe zaśniedziałe wyobrażenia!"

Otóż mowę tę czytałem, ba! i nietylko to, ale co więcej treść jej na długi czas pozbawiła mnie snu spokojnego, bo zapalony ten ptasznik zaimponował mi i wielką dozą odwagi cywilnej i pewnym zasobem wiedzy, choć rozczarował nieudolną gimnastyką argumentacyi.

Pół wieku po słowach wypowiedzianych przez wielkiego Jana Fryderyka Naumana: „Bezwzględnie szkodliwych ptaków niema i każdy ptak poddany ścisłej obserwacyi wykaże więcej korzyści niż szkody" — na własne swe zapytanie: „Czy tępią ptaszki niszczycieli naszych pól i lasów?" odpowiedział poseł Salwadori stanowczo: „Nie".

Nie miejsce tu, aby przechodzić kolejno wszystkie argumenta, jakich mowca użył na poparcie swego zdania, aby omawiać szczegółowo i krytycznie rozbierać ten głos przekonania, który wpadł niby bomba do całego gmachu naszej dotychczasowej wiedzy. Nawiasowo tylko dotknę tej kwestyi, która według zdania p. Salwadorego rozwiązuje się w sposób mniej więcej następujący: „Tępmy ptaszki, gdyż one tylko szkodę wyrządzają, a wytępiwszy je oczekujmy z całym spokojem zakończenia walki, jaką świat owadów podzielony na dwa obozy ze sobą prowadzi, bo walka ta n a j p e w n i e j skończy się zwycięstwem owadów pasożytnych i drapieżnych i uwolni nas raz na zawsze od plagi owadów szkodliwych". W tych słowach mieści się mniej więcej treść długiej mowy, którą w przekładzie umieścił swego czasu „Łowiec" (Nr. 1 i 2 1892 r.) mowy, wygłoszonej z dogmatyczną pewnością siebie.

Przedewszystkiem wy wszyscy odważni reformatorzy i korektorowie gospodarstwa wolnej przyrody wysłuchajcie skromnej mej prośby. Na wzór ongi słów kapłana z Saidy do Herodota proszę was: „Nie bądźcie dziećmi!" uwolnijcie się od powijaczy, zanim zechcecie sądzić swobodnie, rzućcie drobiazgowy skalpel analizy tam, gdzie do was przemawia wiekuisty duch natury. Skoro według słów Salwadorego: „Stwórcy wszechwładna dłoń w każdej rzeczy miarę i ład utrzymuje" — to cała jego mowa jest co najmniej najoczywistszem sprzeciwieniem się tej zasadzie. Skąd mowca doszedł do pewności, iż owa dłoń, o której celach my zgoła nic powiedzieć nie możemy, powołała jedynie owady drapieżne i pasożytne do utrzymania harmonii w naturze? Idealizm dobry jest na innem miejscu, skąd się przemawia do serca i uczucia, ale nie w mowie parlamentarnej, przy obradach nad budżetem rolnictwa. Korzyści, jakieby nam owady pasożytne i drapieżne oddać mogły, maleją o wiele, gdy się zważy, iż wielką ich rozmnożę ogranicza ich własny sposób życia, bo gdy wśród niezgody *vires dilabuntur*, grono przyjaciół staczających w swem wnętrzu walkę, słabą może w sojuszu oddać przysługę. Oddając pięknem za nadobne, podnoszę tu wielkiej wagi argument, i gdy pan Salwadori utrzymuje, iż ptaki g ł ó w n i e pożerają owady pożyteczne, ośmielę się powiedzieć, iż rozmnożę tak zw. owadów pożytecznych ogranicza ich własna drapieżność i ich fizyologiczne cechy. Mowca o tyle dokładnie zdaje się znać skład

pożywienia ptasiego, iż przytacza nawet cyfry, utrzymując, iż ptaki niszczą 80% owadów pożytecznych, a zaledwo 10% owadów szkodliwych. Cyfry w polemice dobrą są bronią, porywają słuchacza i szturmem zdobywają zwolenników, jednak takiemi są tylko cyfry oparte na zupełnie pewnych podstawach, bo naprowadzenia cyfer dla nich samych, oprócz chwilowego oszołomienia kół niefachowych, wprost szkodzą bronionej sprawie.

Wiem z góry, że gdyby wiersze te doszły do wiadomości posła Salwadorego, spotkał by mnie niewiedzieć już jaki epiteton, bo czemżeby już można określić nieuctwo jakiegoś polskiego hreczkosieja, jeżeli Brehm doczekał się po śmierci z ust jego nazwy ignoranta, a mowca dosłownie o nim się wyraził: „Brehm nie ma ani wyobrażenia o entomologii“. Można się niezgadzać ze wszystkiemi wywodami tego wielkiego badacza, można łatwo się przekonać, iż nie był on równym specyalistą we wszystkich działach wiedzy przyrodniczej, ale zarzut, iż uczony, poświęciwszy całe życie wystawieniu tak wspaniałego pomnika, jakiem jest jego dzieło. nie miał żadnego wyobrażenia o całym dziale wiedzy w dziele tem traktowanym, to już trochę za wiele. Znakomity ornitolog, powaga nauki, traktując specyalnie ornitologię, musiał się obznajomić w praktyce i w teoryi ze światem owadów, a że mówiąc o pożywieniu ptaków nazywa ogółowo owady „*Kerbthiere*“, co niezmiernie p. Salwadorego irytuje, i że nie podaje zarazem stosunku procentowego składającej się z owadów żywności ptasiej — to chyba tylko służy na pochwałę Brehma, bo nie nadużywa on swej powagi do wygłaszania pseudo-pewników. Czyż najskrupulatniejsze badanie sposobu wyżywienia jakiegoś ptaka, przeglądanie drobnowidzowe zawartości jego przewodu pokarmowego, może dać dokładne pojęcie o składzie żywności całego rodu lub gatunku? Ptak, to istota akomodująca się najłatwiej do otaczających ją stosunków, to eklektyk z urodzenia, posiadający szczególny dar korzystania ze wszystkiego, co peryodycznie na stole natury się znajduje. Dlatego też badania ścisłe żywności ptasiej rzadko doprowadzają do zgodnych rezultatów, stąd ciągłe spory co do pożyteczności i szkodliwości pojedynczych gatunków. O ile ptaki korzystają ze żywności, którą chwila sprowadza, udowadnia nazbyt zwykły fakt, iż w chwili gromadnego pojawienia się owadów, nawet deklarowane ziarnojady stają się wyłącznie owadożercemi, przeciwnie zaś ptaki owadożercze wyjątkowo tylko pobierają czasem bardzo małą cząstkę swej żywności ze świata roślinnego, i to tylko w takich rozmiarach, iż nie zawsze to daje się dostrzedz, natomiast korzystają z owadów, które najłatwiej wyszukać lub pochwycić mogą O żadnym więc ptaku nie da się powiedzieć, iż wyżywienie jego składa się z tych lub owych owadów, pomimo, iż badany właśnie egzemplarz zdaje się to udowadniać. O ile to osobiście sprawdzić mogłem, udowadnia to jedynie, iż w danej chwili okolica obfituje w owady znalezione w przewodzie pokarmowym, ale ten sam gatunek w innych okolicznościach wykaże znów zupełnie inną zawartość żołądka.

„Im więcej ptaszków w pewnej okolicy w ciągu wiosny i lata przebywa, tem więcej będzie tam i roślinożernych owadów“ wygłasza p. Salwadori jako swą konkluzyę, a na dowód tego przytacza dolną Austryę, w której pomimo ochrony ptaszków uchwalono ustawę tępienia gąsienic, z drugiej zaś strony jako wzór do naśladowania przedstawia okolicę Trentynu w Tyrolu, gdzie ustawa podobna byłaby zbyteczną, gdyż oczyszczanie sadów wykonują owadożercze i pasożytne owady, nie niszczone przez ptactwo, które cała udność wszelkiemi środkami wyławia. Możeby miały jakieś znaczenie i siłę naprowadzone argumenta, gdyby ktoś wyłącznie ptaszkom przypisywać chciał rolę naprawiania równowagi, która zwichniętą została wskutek intenzywnej kultury, ułatwiającej częstokroć rozmnożę owadów szkodliwych, lub sprowadzającej nowe zupełnie tychże gatunki — gdyby wreszcie przypisywano ptakom jedynie korzystną dla nas działalność a przeoczano szkody, jakie one w pewnej mierze wyrządzają. Tymczasem tak nie jest. A jeżeli p. Salwadori posługuje się cyframi, to pozwoli, że i ja z tych cyfer skorzystam.

W powiecie trentyńskim łowią corocznie około 500.000 drobnych ptaszków, ponieważ zaś cały ten powiat 16 mil kwadr. zajmuje, wypada na 1 milę 31.250 ptaków, z czego wynika, że o pewnych porach ptaszków tam dosyć i w żadnym kraju innym połów nie mógłby dojść do takich rozmiarów. Wstręt więc tylko budzą te mordownie ptactwa, zadające straszny cios wdzięcznej drużynie wędrownej. Podczas gdy u nas, mieszkańców o wiele niekorzystniejszego podniebia, przybycie wędrownych stad z południa jest rodzajem święta i radości dla wszystkich — pobudza on najdziksze instynkta mieszkańców klasycznych krajów, tam, gdzie cytryna dojrzewa. A jakie są skutki tych mordowni świadczy lament, iż koło Nizzy sprawiły one szerzenie się w zastraszający sposób owadów i zupełny wskutek tego nieurodzaj drzew oliwnych (*Ill. Jagd Zeitung* Nr. 40, 1892). Ptaszki, o których gromadny połów chodzi posłowi trentyńskiemu, nie wyrosły pod niegościnnem niebem romańskiego szczepu; są to podróżni z północy, gdzie chroni je, jak się mowca wyraża: „pomoc ustaw i czułostkowość uczonych“, gdzie w chłodnym klimacie narody ciepłego serca uważają je za swych przyjaciół, gdzie krzywdę ptaszkom wyrządzoną poczytują nawet prostaczki za grzech ciężki, gdzie wśród społeczeństwa, niełakomego na ich wątłe ciałka, wyrastają ludzie prawdziwej nauki, o których mowca li tylko z ironią wyrażać się umie.

Wśród majestatu przyrody, wśród tego natłoku życia, gdzie idąc drogą nie możemy nogi w ten sposób postawić, aby pod stopą naszą kilka istot różnogatunkowych nie zginęło — gdzie w każdym kąciku, w każdej szczelinie wre ruch i objawy najsilniejszych popędów, jakiemi natura każdą żyjącą istotą obdarzyła — gdzie wśród spokoju pozornego odgrywają się krwawe sceny, mordy gatunków pomiędzy sobą, przeprowadzane w sposób tak okrutny, iż najbujniejsza imaginacya czegoś podobnego wymyślićby nie zdołała — gdzie w jeden organizm ofiarny wszczepia dwa gatunki rzekomych morderców, a w istocie najtroskliwszych o swe pokolenie matek, swe jajka, najstraszniejszy jad, niszczący powoli ofiarny organizm a w końcu pożerający do szczętu swą przybraną mamkę wraz z zaginionemi zalążkami pierwotnego pasożyta — gdzie wreszcie ze wszech stron dochodzą nas głosy najrozmaitszych ptasząt, ucztujących bądź na tym różnorodnym stole owadziej żywności, bądź uszkadzających nam nasze ziemiopłody — w tym wirze najbujniejszego życia bylibyśmy istotnie w kłopocie, gdybyśmy chcieli sumiennie odpowiedzieć na pytanie: jakie znaczenie ogólne mają te rozmaite obozy dla gospodarstwa natury? To też za zbyt pospieszną i lekkomyślną musimy uważać odpowiedź, jaką wygłosił p. Salwadori. O, bo nie wszystkie głosy natury dochodzą naszego ucha, mnóstwo przechodzi bez żadnej z naszej strony uwagi, i gdy nasze zmysły nie mogą pochwycić głosów i objawów, tłumaczących pewne zagadki, zbiera oko tylko bardzo powierzchowne wrażenia. I może lepiej dla nas, że tak jest, bo jak w wielkim świecie mało jest głosów radosnego zachwytu, a więcej jęków niedoli, tak i w tym dro-

bnym tłoku życia nie dosłuchalibyśmy się wielu radosnych objawów, nie dopatrzyli wielu scen szczęścia prawdziwego, i pomaga nam to do zachowania zimnego rozumu, który panu stworzenia przystoi.

Większą część mowy Salwadorego stanowią cytaty z dzieł Brehma i Taschenberga, które szan. mowca zdecydował się przeczytać, a z których się przekonał, iż przyrodnicy, walczący w zwartym szeregu w obronie ptaszków, wiedzą także nieco o istnieniu pożytecznych owadów i ich ważnem znaczeniu w gospodarstwie przyrody. Skutek tej informacyi jest jednak całkiem odmienny u p. Salwadorego, bo po naprowadzeniu wspomnianych cytatów przychodzi do konkluzyi: „Powinniśmy wszystkie nasze środki w ruch wprawić, aby w szczególności liczba drobnych ptaszków się zmniejszała.“ Ale na to nie potrzeba szczególniejszych środków; liczba drobnych ptaszków zmniejsza się sama przez się, ulatuje coraz to w dalsze zacisza powabna ta zgraja, bo uprząta ją z drogi coraz większe zaludnienie ziemi, zmiata ją coraz bardziej postęp kultury, zmieniając na niekorzyść ptaszków szatę ziemi.

Natomiast państwo szkodliwych owadów wzrasta w miarę, jak forsowna ziemiańska kultura oddala się od granic zakreślonych jej naturą rzeczy. Z każdym rokiem pojawia się jakiś nowy owad szkodliwy, którego bytowanie wywołały właśnie sztuczne warunki uprawy rolnej lub leśnej. Spróbujmy w tym stanie rzeczy korygować naturę prześladowaniem ptaszków, a doczekamy się niedługo rezultatów, o jakich już po dziś dzień tomy dałyby się spisać na gruncie doświadczenia.

Patrząc okiem zimnego obserwatora, przyznać musimy, iż częstokroć szkody, jakie nam w ziemiopłodach drobne ziarnojady wyrządzają, są bardzo dotkliwe, doświadczamy jako ziemianie, iż uprawa zbóż w pobliżu osad, w których najwięcej pewne gatunki przebywają, jest prawie niemożliwą, że powabne te szkodniki napadają nasze ogrodowiny, rozmaite nasiona wyjadają do szczętu i w przebiegły sposób uszkadzają owoce żmudnej pracy. Ale gdyby nie to, to możebym tu zawołał na wzór p. Salwadorego: „Stwórcy wszechwładna dłoń powołała ptaszki do uprzyjemnienia człowiekowi pobytu na ziemi, i ułatwienia mu jego kulturnego posłannictwa! „Daleki jednak jestem od tych poetycznych porywów, i skoro „ptaszki nie sieją i nie orzą, a przecież Ojciec niebieski żywi je“ w wolnej naturze, to przecież w obronie swej egzystencyi, ludzkość kulturna musi i tutaj pociągnąć jakieś granice, bo bezwzględna ochrona czegoś jest, podobnie jak i drugi ekstrem, szkodliwem wkroczeniem w prawa natury. Nie potrzebujemy więc rozciągać naszych środków obrony również przeciw ptakom owadożerczym, pomimo iż one, według zdania p. Salwadorego, 80% naszych przyjaciół a tylko 10% naszych wrogów zjadają, lecz owszem chrońmy je, bo ich coraz mniej, chrońmy je jako przejawy wolności ruchu i lotu, jako mistrzów w czarodziejskim spiewie, pomni, że jedna chwila spiewu wolnego ptaszęcia większą rozkoszą może napełnić duszę człowieka, niż długie lata prozaicznego dobrobytu, gdzie wśród toni użycia wreszcie przeżyt nieznośny ducha ogarnia — pomni, że wszystko, co człowiek z gorączkową skwapliwością gromadzi wokoło siebie, nie wystarcza jeszcze na szczęście, i że tęsknota porywa nas mimowoli do tych nieopisanego wpływu wrażeń, jakie na nas wywiera wolna i niekrępowana niczem przyroda, z której łona wyszliśmy w kolei wieków, i gdzie mieszka prawdziwy spokój serca.

Jako myśliwy mam jeszcze specyalny powód odezwania się, gdyż w ciągu swej mowy i do tego pan Salwadori wyzywa. Żarliwy obrońca hekatomb ptasich, lituje się on nad zranionym głuszcem, słonką lub kuropatwą, która będąc postrzeloną w męczarniach życie kończy. Nie wiem z jakiego powodu przytacza to mowca, bo to wcale nie dowodzi szkodliwości drobnych ptasząt, a jeżeli ma służyć na usprawiedliwienie gromadnych mordów drobnego ptactwa w sieciach trentyńskich, to cel chybiony, a nawet gdyby przytoczył jeszcze więcej przykładów niehumanitarności w myśliwstwie, to wcale, by to nie uczyniło humanitarniejszą praktyki włoskich ptaszników.

Wypadki niestety nieuniknione, o których mówi Salwadori, są niezawodnie ciemną kartą myśliwstwa, i ranią duszę prawdziwego myśliwego. ale też pewną ofiarą i bolem muszą być okupione te wzniosłe uczucia, jakie rodzi prawdziwe myśliwstwo i jego etyczna strona, której zawdzięczamy właśnie szczytne poszanowanie dzieł przyrody. Człowiek przecież jest tylko człowiekiem, daleki od bezwzględnej doskonałości, a na wyższe szczyty wznosi się dopiero wtedy, gdy się znajduje wśród uroków natury, z jakiemi spotyka się myśliwy. Wrażenia te, po które prawdziwy myśliwy idzie na łowy, szlachetna żądza poznania prawdy — oto motywa tem potrzebniejsze w naszym wieku, że są jednym z tych nielicznych kroków w życiu tegoczesnego człowieka, któremi nie kieruje interes poziomy. Na tej drodze jeszcze się nikt nie popsuł, nikt nie upadł moralnie, nikt nie zdziczał w swych uczuciach, jak to ma miejsce u tych, którzy widząc w łowach tylko cel materyalny łowią zwierzynę, do której istnienia w niczem się nie przyczynili.

Mimowoli za długo już zatrzymuje się nad mową p. Salwadorego, ale przedmiot to zbyt ważny i dla łowiectwa, a zająć powinien o tyle myśliwego, o ile mowa ta, mając na celu reformę okonomii siedlisk zwierza, swego czasu według stenogramu znalazła bardzo stosowne w „Łowcu“ pomieszczenie.

Kto chce i może na polu polepszenia warunków bytowych zwierza w rozmnażaniu wegetacyi leśnej pójść jeszcze dalej, a tem samem dokonać prób uprawy nowych gatunków, dla tego przedstawiać będą gatunki drzew kanadyjskich i australskich, w znacznej części już aklimatyzowane w Europie, szczególniejszy interes. W każdym razie próby takie w rozmaitych okolicach kraju na małą skalę przedsiębrane wykazaćby mogły doniosłość ekonomiczną niektórych z nich specyalnie dla strefy naszej. Wspominam tu tylko o kulturze jałowca amerykańskiego *(Juniperus virginiana)* uprawianego na wielką skalę w Brunszwickiem i około Norymbergi. Według zdania znawców drzewo to, ulubione na okładki do ołówków, może być wszędzie uprawiane, gdzie tylko klimat i ziemia sprzyjają lasom szpilkowym. Jest to jeden z niezliczonych przykładów. Niemniej na odległym lądzie Australii, jakkolwiek niezbyt bogato uposażonym w gatunki flory i fauny, doświadczenie wykrywa z każdym rokiem coś ciekawego, coby w Europie spróbować warto.

Naturalnie, że jak na każdem polu aklimatyzacyi, tak i tu droga jest żmudną i pełną zawodów, jednak takiej doniosłości fakt, jak przyswojenie z drugiej półkuli czegoś stałego z organicznego świata, musi się łamać z trudnościami, lecz po długim szeregu rozczarowań i zawodów, niespodziewanie i odrazu wyrasta tu owoc długoletnich zabiegów, a egzotyczny organizm prosperuje na korzyść ludzkości i w innych stosunkach podniebia. W ostatnich czasach prąd aklimatyzacyjny skierował się potężniej ku florze i faunie Australii, a niedługa przyszłość okaże, czy próby dokonywane z rodzajem grochodrzewa *(Acacia decurrens)* uwień-

czone będą pomyślnym skutkiem. Drzewo to wyrasta na najjałowszych gruntach wśród szutru i suchego klimatu, a zawiera w korze cztery razy tyle garbniku, co kora naszych najlepszych dębów, prócz tego zaś wydziela pewien rodzaj gumy, będącej podobnie jak kora przedmiotem handlu.

Że wiele z egzotycznych a u nas dających się aklimatyzować drzew i krzewów, specyalnie w hodowli zwierzyny i tejże wyżywieniu ważną mogą odgrywać rolę, o tem dostatecznie poucza praktyka, a pomimo, iż częstokroć handlarska reklama szkodzi sprawie i zniechęca do prób, to jednak da się tu odłączyć ziarno od plewy, gdy polegać będziemy na sądzie praktyki, a nie ryzykować pracy i kosztu na podstawie bardzo zachęcającej i wszystko przechwalającej reklamy handlarzy.

Rośliny aklimatyzowane, z krajów nowo odkrytych, po wielkim początkowo uporze wprowadziły wreszcie zupełną reformę rolnictwa i rolniczego przemysłu, stosunkowo zaś bardzo nieznaczne zaszły zmiany w lesie pod względem uprawy aklimatyzowanych gatunków, a przecież być może, iż wśród ukrycia zamorskich puszczy wiedzie skromny żywot niejeden gatunek drzewa, który zdolnymby był w uprawie leśnej odegrać podobną rolę, jaką odegrał w rolnictwie kartofel, tem bardziej, że wybór tam bardzo bogaty, bo sama północna Ameryka kryje w wnętrzu swych lasów 412 gatunków, podczas gdy wegetacya lasów Europy tylko z 158 gatunków się składa *(Brandis. Waldwegetation Nordamerikas)*. Sprawdzić się mogą i tutaj słowa Buffona! „Nie używamy jeszcze skarbów wszelkich, które nam natura podaje, bogactwo jej jest daleko większem, niż to sobie wyobrazić możemy, są tam jeszcze w rezerwie gatunki, powołane do oddawania wielkich usług ludzkości".

Gospodarstwo rybne.

Przegląd zamieścił ciekawy artykuł o gospodarstwie rybnem w Galicyi, który pozwalamy sobie w całości tu powtórzyć. Oto co pisze:

Gospodarstwo rybne, które za granicą wysoko jest rozwinięte i stanowi jedno z bogatych źródeł dochodów tamtejszych społeczeństw, leży u nas w zupełnem zaniedbaniu, mimo to, że obfitość wód w naszym kraju, mnogość rzek górskich i nizinnych, stawów i jezior zapewnia jak najlepsze warunki rozwoju tej gałęzi gospodarki. O samej zaś hodowli ryb panują w naszym kraju dziwne mniemania, jak naprzykład, że chcąc mieć ryby, wystarczy wpuścić narybek do stawu i pozostawić go Bożej opiece, aby wychował się i wyrósł na rybę zdatną do użytku i handlu. Ogromna sieć wodna, zamknięta w granicach naszego kraju, przedstawia dotąd (z małemi wyjątkami) jeden wielki nieużytek wodny, podczas gdy przykłady uczą, że przy wprowadzeniu przez właścicieli wód systematycznej gospodarki rybnej, nasze wody mogłyby stać się produkcyjną kopalnią, zasilającą potężnie wzrost bogactwa krajowego.

Pocieszającym wobec tego jest fakt, że przykłady zamieniania nieużytecznych przedtem wód, a nawet mokradeł przez zaprowadzenie hodowli rybnej, na nieznane dotąd nowe źródło dochodu, możemy znaleść już w naszym kraju, wśród naszych obywateli.

Hr. Stefan Zamoyski z Wysocka zaprowadził u siebie, przez swego jeneralnego zarządcę p. Konstantego Mikiewicza, fachowego znawcę stosunków rybackich, wzorowo i systematycznie urządzone gospodarstwo rybne przed kilku niespełna laty. Z głęboko obmyślonych i umiejętnie przeprowadzonych urządzeń zakładu rybnego w Wysocku przekonać się można, jak obszerną i systematyczną umiejętnością stała się już sztuczna hodowla ryb i czem stać się może pod względem produkcyjnym przy racyonalnem prowadzeniu.

Gospodarstwo rybne w Wysocku założone jest w okolicach niezbyt wodnych; użyto pod nie nieużytków znajdujących się po lasach i również nieużytecznych torfowisk, które dotąd najmniejszego dochodu nie przynosiły. Za pomocą umiejętnego wzniesienia budowli wodnych, za pomocą urządzenia sztucznych dopływów i odpływów wody, zmieniono nieużytki dotychczasowe na szereg mniejszych i większych stawów i pobudowano przy nich mogazyny i wszelkie budowy do kultury rybnej służące. Całe urządzenie jest wzorowem i odpowiada wszelkim wymogom tej nowej u nas gałęzi gospodarczej. Jakkolwiek hodowla ryb w Wysocku przed kilku zaledwie laty powstała, to jednak rezultaty jej są świetne i winny zwrócić uwagę wszystkich właścicieli nieużytków. Na rezultaty te wskazują cyfry, któremi księgi rachunkowe centralnej kancelaryi zarządu dóbr w Wysocku poszczycić się mogą w tej mierze. W r. 1885 w kwietniu założono pierwszą sadzawkę, wycierową o przestrzeni niespełna jednego morga, z której porą jesienną wyłowiono pięknie wyrośniętego narybku, karpia 5.000 sztuk na własną potrzebę, a sąsiadom rozsprzedano za . 122 zł. 11 ct.

w r, 1886 za zbywający narybek otrzymano	25	„ —	„
w r. 1887 za sprzedane ryby w nowo założonych stawach	685	„ 71	„
w r. 1888	1.656	„ 05	„
w r. 1889	228	„ 92	„
w r. 1890	2.774	„ 64	„
w r. 1891	2.315	„ 77	„
w r. 1892	6.509	„ 09	„
razem . .	14.317	zł. 29	ct.
Dodawszy do tego remanent narybków obecnie w stawach zapuszczonych, w ilości 21.000 sztuk różnego wieku i wielkości, wartości co najmniej . . .	2.000	„ —	„
dalej zapas narzędzi i naczyń rybackich .	300	„ —	„
wykazuje dochód ogólny . .	16.617	zł. 29	ct.

Całe zaś urządzenie stawów, sadzawek, magazynów na przechowywanie narybku i ryb do sprzedaży z wszelkiemi budowlami wodnemi, oparkanieniami magazynowych stawków i budynkami mieszkalnemi dla straży i dla kupców do dziś dnia nie przenoszą sumy wkładkowej 15.000 zł. Porównując dwie ostatnie cyfry, pokazuje się, że nakład jest już

dziś całkiem pokryty z nadwyżką 1.617 zł. 29 ct. Ponieważ stawy i sadzawki znajdują się w lasach, przeto prócz dwóch stróżów stałych, specyalnie do straży i wszystkich konserwacyjnych robót i napraw przeznaczonych i osobno płaconych, reszta nadzoru należy do straży leśnej, którą za to zarząd corocznie remuneruje. Remuneracye te nie obciążają budżetu zakładu rybnego, gdyż powstają one z t. zw. „funtowego", które kupcy przy sprzedaży ryb opłacają; a które to akcydensy przechodzą przez kasę i z nich rozdział remuneracyi powstaje. Tak więc ta część administracyi pokrywa się zupełnie opłatą owego „funtowego". Jednakowoż to szczegół mniejszej wagi. Ważniejszym jest fakt, że w ciągu lat kilku, pomimo zwykłych początkowych trudności gospodarstwo rybne w Wysocku z całem swem urządzeniem, zajmującem 170 morgów zamortyzowanem zostało. A ponieważ nakład 15.000 zł. nie odrazu był użyty, gdy nowe budowy stopniowo i w miarę potrzeby powstawały od roku 1885, a dochody z hodowli ryb jak wyżej przytoczone cyfry świadczą, równomiernie kroczyły, przeto cały rachunek będzie inny, gdy się uwzględni, że po pierwszym nakładzie prowadzono i rozwijano dalej zakład rybny dochodami, jakie on sam dawał.

Przykład dany przez hr. Stefana Zamoyskiego zwrócił uwagę i naśladowanie w okolicy zwłaszcza, gdy rezultaty przedsiębiorstwa okazały się tak pomyślnemi.

Pan Edw. Micewski z Tuczemp przez swego leśniczego Teodora Myczkowskiego założył w lesie Maczuga 6 ładnych stawków, (12 morgów razem) które przyniosły już dochodu od 200—300 zł. Według zdania rzeczoznawców możnaby jeszcze w tym samym lesie na przestrzeni 88 morgów z małym nakładem stawy założyć, któreby przyniosły kilka tysięcy rocznie dochodu. Proboszczowie, ruski i łaciński, w Laszkach założyli także 4 stawy, dające już rentę.

Pocieszający jest objaw, że za przykładem hr. Zamoyskiego poszli i włościanie okoliczni, spostrzegłszy, że można z mokradeł i nieużytków dotychczasowych wyciągnąć znaczne korzyści. Gmina Laszki założyła 6 stawów o przestrzeni 7 morgów — oczywiście są to gminne stawy. Obok tego poszczególni włościanie tej gminy rzucili się z zapałem do hodowli ryb. I tak włościanie Wasyl Sereda, Jurko Chrośnik, Nazary Wojtasiewicz, Jurko Kuźmicha, Jurko Szczyrbiacz i 4 innych założyli na swych prywatnych gruntach 9 stawków o powierzchniach od 9—15 sążni kwadratowych i na takowych sztuczną hodowlę ryb zaprowadzili. Nowy ten tak dla ekonomicznych potrzeb naszego kraju pożądany ruch gospodarczy, zamanifestowano publicznie w tej okolicy, gdy d. 20. kwietnia b. r., w obecności delegata Towarzystwa rybackiego, dalej proboszcza gr. kat. ks. Podolińskiego i zebranych włościan wpuszczono do rzeki Szkła (dorzecze Sanu) 1.500 sztuk narybku karpia, długiego 7 cali.

Słychać, że Towarzystwo rybackie w Krakowie, które tak gorliwie nad podniesieniem gospodarki rybnej w kraju pracuje, zachęcić zamierza włościan gminy Laszki do dalszej w tym kierunku działalności przez udzielenie nagród pieniężnych; zwłaszcza że także w sąsiednich miejscowościach jak w Korzenicy (powiat jarosławski) i w Ichnatach (powiat cieszanowski) gospodarze już zakładają małe stawy.

Gdyby za przykładem Wysocka w całym kraju posiadającym tyle rzek, potoków, stawów (o przestrzeni przeszło 190.000 morgów) i oprócz tego wiele nieużytków żadnego dochodu nie przynoszących, wzięto się raźnie do zaprowadzenia sztucznej hodowli ryb, to Galicya, która dziś sprowadza z Hamburga i Rosyi co roku za $1^1/_2$ miliona zł. mogłaby nie tylko zaspokoić pod tym względem własne potrzeby, ale nadto eksportować na rynki zagraniczne rocznie ryb za 4 miliony zł., pomijając już wzgląd ten, że ludność krajowa uzyskałaby wtedy tanie i zdrowe pożywienie.

Dla zapobieżenia brakowi sił fachowych potrzebnych nieodzownie do wprowadzenia w całym kraju kultury rybnej na większe rozmiary, należałoby życzyć sobie interwencyi władz autonomicznych w tym kierunku.

Żywotną kwestyą rozwoju tej sprawy byłoby założenie krajowego zakładu hodowli ryb, skąd mogłyby wychodzić fachowe siły teoretycznie i praktycznie wykształcone. Założycielem takiego zakładu mógłby być Wydział krajowy, który przez wstawienie na ten cel 6.000 do 10.000 do budżetu, usunąłby najważniejszą przeszkodę w rozwoju krajowego gospodarstwa rybnego.

KORESPONDENCYE.

Podkamień 8. maja 1893.

(Ciąg słonek — tok cietrzewi).

Gdy przebrzmi echo ostatniego expresowego strzału do dzika w lutym, nastaje dla myśliwego długi sezon ogórkowy; broń zawiesza na ścianie — i zapadając w letarg, śni o dawnych wspomnieniach — a marzy o nowych w przyszłości myśliwskich nadziejach. Jednak z tego letargu już z końcem marca budzi go dźwięk, który każdego prawdziwego łowca i z pod grobowego głazu do życia potrafiłby powołać, to jest chrapanie pierwszej ciągnącej słonki.

Dlaczegoż ten dźwięk tak uroczy, w tym roku u nas tak małą tylko ilość letargistów ze snu obudził? Dlaczegoż tak skąpo w ogóle odezwał się w kraju naszym? — Trudno orzec. Chyba tem się to da wytłumaczyć, że słonka, w językach prawie wszystkich jest rodzaju żeńskiego — jest więc damą i ma swoje kaprysy, których nam krytykować nie wolno.

W kraju naszym uczuliśmy to jak najdobitniej, i tej wiosny ta kapryśna dama odwróciła swe oblicze od okolic, które niegdyś odwiedzała z upodobaniem, i pospiesznym pociągiem, owiana śnieżnicą i deszczem przeleciała przez nasz kraj, zatrzymując się tylko na niektórych, najmniej spodziewanych przestankach, jakby Monarcha, incognito podróżujący, obawiający się wybuchu bomb anarchistów. Z okolic, gdzie bywały zazwyczaj ulubione ich ostoje, bardzo słabe słyszymy o nich sprawozdania. Ominęły one widocznie swoje ukochane zazwyczaj Podole, a natomiast odwiedziły w liczniejszych zastępach, ale na bardzo krótko, podgórze Stryjskie, Stanisławowskie i Kołomyjskie. Jeśli się więc stwierdzą spo-

strzeżenia jednego z najznakomitszych ornitologów śp. Kazimierza Wodzickiego, który zawsze twierdził, że nieliczny wiosenny ciąg słonek w jednej okolicy, jest pewną wróżbą obfitego ciągu w jesieni (gdyż te kapryśne wędrowce, nigdy w jesieni swoim wiosennym nie powracają szlakiem), to moglibyśmy sobie piękne rokować nadzieje na przyszły przelot jesienny. Wszak i to pewna pociecha!

Kaprysy wiosenne tej nadobnej niewiasty, zwanej w języku uczonych: *Scolopax rusticola* mogą myśliwego doprowadzić do rozpaczy. Na szczęście u nas na Rusi znaną jest piosnka kozacza: „Newełyka serciu tucha — Ne budesz ty, bude druha“. I ta „druha“ — jakże sercu myśliwca dostatecznie zastępuje zawód, i goi ranę zadaną nieprzybyciem na *rendez-vous* oczekiwanej kapryśnej bogdanki!

Tą „druhą“ w naszym kraju jest tok głuszca i cietrzewia.

Tej wiosny z mego letargu zimowego zbudzony dopiero zostałem telegramem ks. Jana Sapiehy, wzywającym mnie na tok cietrzewi do Wulek. Nie namyślając się długo — za chwilę byłem zebranym — i wnet pospieszny pociąg uniósł mnie ku Żółkiewskim równinom. — Jechałem z bijącem sercem, bo choć już szronem dobrze posypany stary myśliwiec, co to z niejednego pieca chleb jadał, zawsze utrzymuję, że tok głuszca i cietrzewia, to korona wszelkich myśliwskich rozkoszy. — Na dworcu we Lwowie zjechałem się z gospodarzem i z jednym z najmilszych towarzyszy moich tyloletnich wypraw myśliwskich, Marcelim Tyszkiewiczem. — W południe ogrzewaliśmy się już przy płomieniach ognia rozłożonego na kominku, w ślicznym drewnianym myśliwskim domku, który Książę Jan w tym roku w Wulkach wystawił. Urządzony on skromnie, czysto jako myśliwska siedziba, ale niebrak w nim wszelkiej wygody, tak, żeby tu najbardziej wybredny sybaryta nic zarzucić nie potrafił. — Istne tu zastaliśmy przeciwstawienie do owych licznych naszych wypraw na głuszce, gdzieśmy tygodniami o chłodzie i głodzie, w Kolebach, na szczytach Pustoszaka i Girgana w górach Wełdzirskich koczowali.

Korzystając z uprzejmego zaproszenia Pana Wiśniowskiego, zarządcy lasów w Chliwczanach, spędziliśmy cztery poranki na toku w tamtym rewirze. — A co też to były za toki! Co poranka przed każdą z naszych budek legiony roznamiętnionych kogutów wyprawiały walki, balety i karuzele, i te igrzyska przeciągały się długo, aż po wschodzie słońca, a zaciekli ci gladjatorowie nie przerywali zazwyczaj swoich morderczych zapasów nawet wtedy, gdy nasze śróty mniej lub więcej zabójcze, gwizdały między nimi.

Jakiż może być logiczny powód takiej zawziętości tych rywalów? Wszakże ich małżonki, nadobne cieciorki, zadowolone już siedzą na gniazdach. — Czyżby oni nie woleli używać już z niemi rozkoszy miodowych miesięcy i rodzinnego życia? Widocznie te walki pochodzą ze wspomnienia dawnych uraz jeszcze z czasów konkurencyi i tych darować sobie dotąd nie mogą rywale. Godzinami całemi z budki mojej przez binokle przypatrywałem się temu zachwycającemu karuzelowi. Czemże Excelsior i wszystkie balety — czemże cyrk Sidologo i Kremsera wobec takiego widowiska? — Śmieli się zemnie moi towarzysze, gdy im oświadczyłem, że gdybym nieposiadał palnej broni — to nawet z wachlarzem, albo z gitarą najchętniejbym codzień na takie jechał łowy — lepiejbym się ubawił niż na wszystkich owych polowaniach, gdzie rzeź biednych szaraków najwyższym celem.

Rezultatem naszej wyprawy było 8 cietrzewi, a niestety! jak się to zawsze wydarza kilka jeszcze postrzałków nie odnaleziono. Prócz tego Książę Jan, na bardzo znaczną odległość, zabił bardzo pięknego orła (*Aquila clanga*).

Czwartego poranku przed budką moją tokowało już po wschodzie słońca ze 40 do 50 kogutów. Gdy odleciały powiedziałem im serdeczne: „Do widzenia jutro rano!“ Na nieszczęście — dnia tego z południa — przez poetów uwielbiany maj przywdział szaty marcowe. Deszcz ze śniegiem, wiatr mroźny i wielki opad barometru kres położyły tym dniom, które oby dla myśliwego całe życie trwać mogły! Ze smutkiem zamiast do lasu, pojechać musieliśmy do stacyi Kamionka-Lipnik; tam, skoro pociąg ruszył, wychyliłem się z wagonu, patrząc ku stronie, kędy wczoraj odleciały cietrzewie — i w myśli powiedziałem im znowu: Do widzenia za rok!... Co daj Boże“!

Leopold hr. Starzeński.

Brody w maju 1893.

(Z toku cietrzewi).

Przed dwudziestu kilku laty w Brudczyznie bywały cietrzewie. Na zimowych polowaniach, polując z Kazimierzem Młodeckim, widywałem po kilkadziesiąt kogutów w jednym stadzie. Ale czarowne polowanie na toku było tu nie znane, potem zaś lisy i kłusownicy wygubili cietrzewie. Zatrzymały się one w lasach p. Władysława Gniewosza, w kątach Łaboczu i Rażniowie. Tam je tak ochraniano, że przez dwadzieścia lat ani jeden cietrzew nie padł, a lisy ogniem i mieczem niszczono z dawien dawna. Leśniczowie u pana Gniewosza dostają premię za lisa otrutego, zabitego lub wykopanego, a karę, jeżeli na polowaniu lis padnie; to też tego szkodnika prawie tam dziś niema, ale za to cietrzewi bardzo dużo, tak iż cała okolica zawdzięcza panu Gniewoszowi cietrzewie.

Polowanie na toku, jak wspomniałem, było tu nieznane. Ja pierwszy pouczyłem p. Feliksa Gniewosza (syn Władysława), który pierwszy pojechał z moim synem do Rażniowa, wypatrzył tok i kazał porobić budki. Tok cietrzewi w naszych stronach zaczyna się pierwszych dni marca, nie jak utrzymują niektórzy 20. kwietnia, bo 20. marca cietrzewie były w pełnym toku, a dnia następnego stały już budki gotowe i pomimo śniegu, mrozu, wiatru i deszczu grały przy nich co dzień cietrzewie.

Zdaje się, że z powodu niepogody pierwszy raz wybraliśmy się do Rażniowa na noc 4. kwietnia, we trzech: ja, Jul. Cielecki i Felo Gniewosz. Ponieważ Cielecki jeszcze nigdy cietrzewia nie zabił, a budki były o sto kroków jedna od drugiej, więc jemu daliśmy pierwszy strzał. Dnia 25, kwietnia o w pół do trzeciej rano już siedzieliśmy w budkach; mrozu było 4⁰ R. i z wiatrem północnym. Zmarznięci (chociaż w zimowych ubraniach) siedzieliśmy z godzinę, aż szum skrzydeł dał się słyszeć i spadło na łąkę kilkadziesiąt cietrzewi. Chwila ciszy — a potem zaczęły „czykać“.

Tymczasem dzień się zrobił i już można było rozpoznać, że to nie kretowiny, ale cietrzewie na łące siedzą. Naraz chwila ciszy — a potem z wielkim łopotem cietrzewie poderwały się. Zdawało mi się, że coś ich przestraszyło i odleciały, ale wnet spadły na to samo miejsce, gdzie siedziały i naraz zaczęły bełkotać czyli grać.

Co raz większy dzień się robił i cietrzewie coraz silniej grały — przedemną na 30 kroków biły się dwa koguty — w tem Cielecki strzelił, ja do moich strzeliłem w lot, bo się porwały — ale...

Julo zabił koguta i wyszedł z budki, żeby go zabrać, — porwał mu się drugi, on strzelił i chybił, a że bardzoś-

my pomarzli, więc poszliśmy już do stojących o kilkaset kroków fur, przy których rozłożono ogień. Ledwieśmy tam stanęli, już cietrzewie przy budkach tokowały, jakby nie do nich strzelano. To też na drugi raz nauka, żeby nie podnosić cietrzewia zabitego i siedzieć w budce do 7 rano.

Wracając do leśniczówki z „Bocianów“ (tak się ta część zrębu nazywa, gdzieśmy polowali), usłyszałem tok cietrzewi i w innej stronie, nad Styrem. Kazałem miejsce wypatrzyć i zrobić tam nową budkę.

Za parę dni potem zmówiwszy się we trzech pojechaliśmy do Rażniowa; ja byłem w nowej budce nad Styrem, towarzysze zaś w dawnych. Widocznie dzień był feralny. Panicze chybiali, mój zaś kogut prześlicznie grał do 7 rano, ale o sto kroków od budki; za to wypatrzyłem się i nasłuchałem do syta. Głos miał Rubiniego, a widocznie stary śpiewak, bo więcej był biały niż czarny.

W kilka dni później znowuśmy tam byli. Przybył nowy towarzysz, Wł. Tyszkiewicz. Oni we trzech pojechali w lewo „na Bociany“, ja zaś w prawo nad Styr na mojego starego śpiewaka. Lecz znowu miałem nieszczęście, bo mój stary przeczuł, to widocznie i tokował prześlicznie, ale przy starej budce. Zapomniałem powiedzieć, że nowa budka stanęła tam, gdzie przeszłą razą grał, ja więc wróciłem z niczem — a z nich każdy zabił po kogucie.

Po raz czwarty zjechaliśmy się znowu dnia 20. kwietnia we czterech, ja, mój syn, wice-gospodarz i Jaworski. Ja przybyłem końmi — deszcz mnie całą drogę moczył aż do Rażniowa. Zdawało się, że zły dzień wybraliśmy, tymczasem koło północy deszcz ustał, gwiazdy się pokazały i chociaż nad ranem był 1⁰ mrozu, wiatr ustał i pogoda była prześliczna.

Całą noc przegawędziliśmy. Jaworski miał dużo emocyi, bo chociaż dużo polował — doskonały i zapalony myśliwy — nigdy jeszcze nie był na toku. O w pół do trzeciej rano ruszyliśmy dwoma furami „na Bociany“ razem, bo o jakie tysiąc kroków od trzech budek, była urządzona nowa. Ja poszedłem do nowej, oni trzech do starych budek. Tego dnia byłem pewien, że strzelać będę, bo miałem na sobie moją „zdybną“ krawatkę. A proszę się ze mnie nie śmiać, bo w Lisowicach byłem świadkiem, jak jeden z pierwszych tam myśliwych dawał za starą krawatkę drugiemu tuzin nowych paryzkich, a ten niechciał. Albo p. Piegłowski za swój stary kapelusz nie wziąłby Charle-Lana dubeltówki. Profan albo fryc w myśliwstwie powie, że to zabobon, ale stary myśliwy ręczę, że mi przyzna racyę.

O kilkaset kroków od budek zleźliśmy z fur i prędkim krokiem podążyliśmy do budek, bo już na wschodzie zaczęło świtać. Ledwie pan Marcin, ulokowawszy mnie w budce, odszedł może o sto kroków, już w różnych miejscach zaczęły koguty czykać. We dwie minut potem usłyszałem szum skrzydeł i przed samą budą zapadł cietrzew, zaraz czyknął i wkrótce grać zaczął. Tymczasem coraz więcej się dzień robił, na wschodzie gasły gwiazdy i już mego koguta dobrze widziałem. Budka moja była przy samej linii, a przedemną może morg suchej łąki, dalej zaś niski zrąb, a na nim gdzieniegdzie porozrzucane pojedyńcze drzewa.

Dzień się już zupełnie zrobił i na 25 kroków widzę doskonale koguta, ale kiedy się składam, jeszcze muszki nie widzę. Tymczasem słyszę z drugiej strony w zrębie odzywające się kury, a na łące ze dwadzieścia grających kogutów. Strach mnie wziął, że może mój kogut odlecieć, więc biorę strzelbę na lewą stronę, dobrze wymierzam, bo lewem okiem lepiej widzę i pociągam za cyngiel. Stzał pada — dym się rozchodzi — i widzę przedemną bez ruchu leżącego koguta. Reszta cietrzewi zerwała się z łąki i posiadała po drzewach — jeden tylko został i w 10 minut zaczął tokować. Słyszę dwa strzały moich towarzyszy — na łąkę zapada kilka cietrzewi, ale dość daleko odemnie, widzę przytem jak dwa się biją przy drugiej budce, gdzie nikogo nie było.

Pierwszy ów tokujący cietrzew wydał mi się nie dalej jak na 80 kroków, słońce już dobrze podeszło, więc mierzę do niego i strzelam. Poleciał... Reszta z łąki zerwała się, tylko te dwa dalej wojnę prowadziły.

Cudny był poranek, cisza taka, że o milę słyszałem tok w Toporowie, a tu już tokowały po drzewach. Siedziałem tedy z lunetą na wygodnej ławce i z rozkoszą przypatrywałem się temu widowisku. Znowu padło trzy strzały — patrzę na zegarek: szósta — byłbym już z budki wyszedł, gdyby nie cietrzewie po drzewach, których nie chciałem płoszyć, żebu toku nie popsuć. W tem na drugiej stronie łąki w krzakach zaczęło się kotłować, krzyk kury, łopot skrzydeł i czykanie, aż naraz z krzaków wypada kogut ze spuszczonym ogonem i pędzi wprost na mnie, a za nim z różnych stron wybiega 14-cie kogutów z rozpuszczonemi skrzydłami i ogonami i kłusem go gonią. Uciekinier był ze dwadzieścia kroków na przedzie, a reszta roztwartym frontem za nim. Dobiegłszy na 60 kroków do mnie, a 35 do zabitego koguta, uciekinier stanął — i podniósł głowę do góry, co i reszta zrobiła. Nie było więc czasu do stracenia. Strzeliłem i uciekinier padł trupem. Krzyknąłem głośno: „Giń tchórzu!“ Reszta poleciała na drzewa. Znakami przywołałem furę i dopiero wylazłem, gdy przy budce stanęła. Dziś minęło już dwa tygodnie jak to piszę — a jeszcze ten cudny widok mam przed oczyma, bo też to było prawdziwie coś magicznego. Co ten kogut tam przeskrobał? Niewiem. Ale zapewne „*Cherchez la femme*“ jak mówią francuzi. W tamtych budkach chybiono, tylko Kazimierz Jaworski raz strzelił i zabił swego pierwszego koguta. O 7-mej godzinie piliśmy już doskonałą kawę w leśniczówce, którą nas gościnny pan Wolski traktował — a co tam było uciechy! — opisać trudno!

D. 27. kwietnia przyjechałem do Kontów, do Władysława Gniewosza. Gospodarz dał znać Kazimierzowi Jaworskiemu i ten końmi w nocy przyjechał. O w pół do 2-ej d. 28. ruszyliśmy na tok o pół godziny od domu. We trzech ja, syn gospodarza i Jaworski. Ten nasz wyjazd był tak niespodziewany, że nie uwiadomiono ani leśniczego ani nawet gajowego, ale Felo Gniewosz wiedział, gdzie cietrzewie tokowały. Przyjeżdzamy więc na mostki, wyłazimy z wózka, ale — o dziwo! — słyszymy w pełni tokujące koguty (a trzeba wiedzieć, że księżyc świecił). Zdziwiłem się, bo nie wiedziałem, że to być może, iżby cietrzewie do księżyca tokowały. Ale nie ma co robić — idziemy z Jaworskim — Felo zaś miał gdzie indziej pojechać. Na pierwszym wstępie włazimy w błoto — krzyczę — Jaworski przywołuje Fela i mówi, że on przez to błoto nie pójdzie, lecz pojedzie do budki, która na suchem miejscu w innej stronie stała. Więc żegnamy się naprędce i brniemy przez błoto z Felem, który się wybrał w trzewikach.

Może o 400 kroków od drogi tokowały cietrzewie na pagórku, który także nie był zbyt suchy. Idąc spłoszyliśmy je i przestały grać, ale ledwie wlazłem do budki, a Felo poszedł dalej, może po 10-ciu minutach ze trzydzieści głosów na około siebie usłyszałem. Ciemno jeszcze było, ale może w kwadrans dzień się zaczął robić i zobaczyłem kilka-

naście kogutów naokoło siebie i strzelić jeszcze nie mogłem. Zapatrzony na nie, siedzę nieruchomy, oddech w sobie zapieram, bo już za chwilę będę mógł strzelić. Wtem jakby na komendę koguty moje zrywają się — patrzę w prawo i widzę Kazia, jak z jakimś chłopem zdąża do mojej budki. Krzyknąłem: „Bój się Boga! jesteś w środku toku i popłoszyłeś!“ Zawrócił i znikł mi z oczu. Myślałem, że znalazł inną budkę, lecz on wrócił do domu. Tymczasem Felo strzelił dwa razy w małych odstępach.

Widzę znowu przybliżające się koguty do mnie może na jakich sto kroków naprzeciw mnie. O 150 kroków przed samą budką cztery koguty się biją — nie rozumię dlaczego Felo nie strzela, ale jak później się pokazało, była to trzecia budka niezajęta. Coraz bardziej koguty się zbliżają. Ale widocznie dzień ten był dla mnie feralny — bo znowu wszystkie koguty się porwały, a ja oglądam się za siebie i widzę leśniczego ze strzelbą i jamnikiem na 80 kroków od budki. Posłyszawszy strzały, przyszedł zobaczyć czy to nie kłusownicy. Felo na mój głos zbliżył się ku nam, więc ja posadziłem go w mojej budce a poszedłem do innej naprzeciw. W pięć minut potem Felo strzelił do trzeciego koguta, ja zaś z czystą strzelbą powróciłem do domu. Nazajutrz zato zabiłem koguta o 5. rano.

Tegoż samego dnia 29. kwietnia wróciłem do domu i zastałem telegram od ks. Jana Sapiehy, że 30 kwietnia wyjazd ze Lwowa o 9 rano do Wulek, więc już kufra nie rozpakowywałem i ruszyłem na noc do Lwowa.

Rozkosznie polowaliśmy w Wulkach we trzech ja, Sapieha i L. Starzeński, lecz zostawiam Starzeńskiemu opisanie tego polowania. Ja tylko powiem, że dom myśliwsk w lesie jest idealny! i że zabiliśmy 8 kogutów, orła, sokoła i tchórza. Niestety rozpędził nas deszcz ze śniegiem po czterech dniach polowania. *M hr. Tyszkiewicz.*

Uherce pod Samborem w kwietniu 1893.
(Tępienie wilków.)

Najprawdopodobniej skutkiem energicznie przeprowadzonej eksploatacyi lasów w Beskidzie rozbiegają się od niejakiego czasu wypłaszane stamtąd stadka wilków po okolicach podgórskich, w których to, wynalazłszy sobie zacisze i bezpieczne schronienie, zakładają stałe gniazda, skąd jakby z oszańcowanych obozów wyruszają od czasu do czasu na rozbójnicze wycieczki do bliższych lub dalszych kniej, obfitujących w zwierzynę, albo też dla odmiany udają się do okolicznych wsi, gdzie często z pastwisk to lub owo zwierzę domowe pod pazury im się dostaje.

W powiecie samborskim do niedawna jeszcze na tę straszną plagę ludzkości i zwierzyny nikt się od niepamiętnych czasów nie użalał, bo jakkolwiek w przedostatnich dwoch latach pojawienie się tych drapieżnych zwierząt w naszej okolicy stwierdzone zostało, to jednak fakt ten nie rozbudził żywszego zainteresowania się tą inwazyą ani ogółu, ani też myśliwych dlatego, że albo szkód wyrządzonych przez wilki nie spostrzeżono, albo też — co ważniejsza — nie miały te szkodniki nigdzie w bliskości stałego gniazda, przez co też i trapienie ich byłoby zupełnie bezcelowem.

W ostatnim dopiero sezonie łowieckim z roku 1892 na 1893-ci rozpoczęła się w naszych okolicach iście wandalska gospodarka tych rabusiów, gdyż począwszy od wiosny 1892 coraz częściej zaczęły nas dochodzić skargi i użalania się na szkody, po okolicznych wsiach i lasach przez wilki wyrządzane. Z nadejściem zimy, kiedy opróżnione pastwiska nie dostarczały już więcej wilkom pożądanych łupów i kiedy nareszcie stajnie i chlewy szczelnie przed nimi zamykać zaczęto, wtedy to z całą gwałtownością rzuciła się żarłoczna zgraja na okoliczne lasy, płosząc i tępiąc w nich zwierzynę a przedewszystkiem sarny, z których niedogryzione szczątki niemal codziennie w lasach Uhereckich, Radłowickich, Olszanieckich i Sieleckich znachodzić było można.

Z całą sumiennością możemy powiedzieć, że samych tylko sarn pożartych w ciągu ubiegłej zimy przez 8 wilków, i to li tylko w lasach wyżej wymienionych, było co najmniej 30.

Ponieważ jeszcze w ciągu zeszłej jesieni okazało się, że głównem siedliskiem wilków są debry znajdujące się w lasach Woli błażowskiej, otóż więc za staraniem pana Starosty Kieszkowskiego urządzoną została dnia 7-go grudnia urzędowa obława, która jednakże z powodu zawierzuchy nie udała się.

Przy tej sposobności nie zaszkodzi wspomnieć, że w tej obławie najsłabszy udział wzięli właśnie ci panowie, którym przecie na pomyślnym rezultacie łowów najbardziej zależeć powinno, a którzy nawet specyalne w tym celu otrzymali zaproszenia. Zarzut ten odnosi się mianowicie do znacznej większości właścicieli dóbr i lasów, z których zaledwie dwóch tylko na obławę przybyło. Wobec tak rażącej obojętności dla tak ważnej sprawy osób głównie interesowanych, z tem większem uznaniem wyrażamy się o licznym udziale wziętym w tej wyprawie łowieckiej przez PP. oficerów 77 pułku piechoty ze Sambora, bez których interwencyi obława ta istną by była parodyą.

Ponieważ w takim składzie rzeczy o urządzeniu drugiej urzędowej obławy ani marzyć nie było można, nie pozostawało nam nic innego, jak tylko zająć się każdemu z osobna na własnych obszarach tropieniem i prześladowaniem zwierza, który coraz dotkliwiej dawał się nam we znaki. Polowało się zatem bardzo często, bo gdy tylko zjawił się tropiciel z wiadomością, że wilki w tym lub owym miocie zalegly, odrzucając wszystkie inne zajęcia na bok, w większem lub mniejszem towarzystwie wyjeżdżaliśmy do lasu, aby bez zdobyczy (bo tak się najczęściej zdarzało) powrócić z odmrożonemi palcami lub uszami późnym wieczorem do domu.

Myśliwi obznajomieni dobrze z polowaniem tego rodzaju pojmą łatwo, jak trudną jest rzeczą spotkać się w miocie z czujnym, przezornym i choćby najlepiej obtropionym wilkiem i jak słabą jest nadzieja, ażeby w szczupłem gronie na prędce zebranych a często gęsto z „zasady“ pudłujących strzelców — uśmiercić choćby jednego tylko wilka.

Z początkiem ubiegłej zimy nie mogliśmy jeszcze dokładnie wiedzieć, ile jest plądrujących po okolicy drapieżników, chodziły one bowiem bądź pojedyńczo, bądź parami, bądź też wreszcie w większej gromadce w najrozmaitszych kierunkach, aż dopiero w czasie tyczni (cieczki) dowiedzieliśmy się i skonstantowali, że w ogólności znajdują się dwa stadka, z których pierwsze i większe składało się z pięciu, a drugie z dwóch tylko sztuk. Obydwa te stadka, jak się to później okazało, gnieździły się w debrach Osajowieckich należących do lasów Woli błażowskiej, gdyż stamtąd zwykle wychodziły i do nich z dłuższych wycieczek powracały. Z tych znanych nam szkodników wytępiliśmy pięć, a z dwoma pozostałymi, jakoteż z ewentualnem ich potomstwem (jeżeli świeży sukurs nie zagości), będziemy mieli prawdopodobnie do czynienia później, wszelako nie wcześniej, aż dopiero z nadejściem zimy.

Pierwszy młody wilk ubity został przypadkowo d. 13. września z. r. przez medyka p. Kędzierskiego w lesie zwanym „Jedlina czukiewska“ a więc w pobliżu wilczego gniazda obok Woli błażowskiej. Dnia 11. grudnia z. r., na polowaniu urządzonem przez P. Olszewskiego w Olszaniku, ubił dzielny strzelec p. porucznik Stransky ze Sambora starą wilczycę, w kilka zaś dni później, bo 16. grudnia, na polowaniu urządzonem w Uhercach (tylko na wilki), położył strzelec p. Smalawskiego, Gwozdecki, starego, okazałego wilka, który prawdopodobnie był głową większego stadka.

W miesiącach styczniu i lutym, wśród najtęższych mrozów, polował p. Smalawski z wyćwiczonymi przez siebie strzelcami a czasami także i z kilkoma zaproszonymi myśliwymi, ile razy tylko wilki obtropione zostały, jednakże bez rezultatu, bo czujny i zmyślny zwierz regularnie wcześniej wynosił się z kniei, zanim jeszcze myśliwi swe stanowiska zajęli. Z podobnym skutkiem polowano kilka razy i w Olszaniku. Te niefortunne a żmudne wyprawy byłyby się może jeszcze i dłużej przeciągały, gdyby nie okoliczność, że w dziełku sławnego myśliwego śp. Kazimierza hr. Wodzickiego pt. „Wspomnienia z życia łowieckiego“, (które właśnie w sam dobry czas wpadło p. Smalawskiemu do rąk) w rozdziale „Wspomnienia o wilkach“ podana była wskazówka, polecająca jako najskuteczniejszy środek przeciw wilkom: truciznę.

Ten otóż środek, jakkolwiek w opóźnionej już trochę porze użyty, okazał się istotnie arcypraktycznym, bo gdy 25-go lutego wieczorem, zastawioną została w lesie zatruta owca, to już zaraz nazajutrz z rana, w odległości 20 kroków od zastawki, tuż obok swej zdobyczy — leżał młody wilk w najtragiczniejszej pozie, bo z pyskiem farbą broczącym i co najciekawsza — ani jednym kąskiem zatrutej owcy nie pożywiony. Od tego zdarzenia przez półtora tygodnia — oprócz jednego kruka — nie zgłosił się żaden amator do apetytnego żeru, aż dopiero 9 marca przybiegł z rana leśny z wiadomością, że w oddaleniu zaledwie 20 kroków od owcy leży dwuletnia wilczyca, która wyżarłszy tylko nieznaczną część wnętrzności, padła ofiarą swego łakomstwa. W niecierpliwem oczekiwaniu upłynęło potem znowu dni dziesięć, lecz codziennie jednakowo brzmiała relacya tropiciela: „tropów żadnych nie ma, a owca leży w tem samem miejscu nie tknięta“. Nareszcie 28-go marca rano przywieziono z lasu trzeciego z rzędu, ale starszego wilka, który złakomiwszy się na łopatkę owczą, tak doskonale nią się pożywił, że uszedł 20 kroków, i już więcej w swem życiu o sposobie zaspokojenia głodu myśleć nie miał potrzeby.

Dla pozostałych dwóch żarłoków oddaną była jeszcze do dyspozycyi prawie cała owca, a więc też należało się spodziewać, że prędzej czy później pożądani ci konsumenci nie omieszkają podzielić się nią po bratersku; lecz niestety, tak się nie stało, bo jakkolwiek sprawdziliśmy, że kilkakrotnie dwa wilki około ponęty się kręciły, to jednak żaden z nich nie miał jakoś ochoty jej pokosztować, tak, jak gdyby przeczuwały, że żer ten na ich zdrowie i życie dodatnio oddziaływać nie będzie.

W ostatnich dniach marca, gdy już śnieg zginął, i gdy z tego powodu udaremnione zostały wszelkie dalsze doświadczenia, zaginęły też i wszelkie wieści o wilkach, które musiały zapewne wrócić do swego stałego gniazda w Isajowcu.

Po tem wszystkiem niechajże nam tu dozwolonem będzie złożyć Patrononowi naszemu i opiekunowi św. Hubertowi szczere dziękczynienie, za to, że choć przynajmniej na czas jakiś knieje nasze od tej strasznej plagi wybawił, a co spostrzegać się daje po tem, że już często a osobliwie w porze popołudniowej z radością w sercu przypatrywać się możemy z daleka gromadkom sarn, pasących się po oziminach.

Stanisław Stefanowski.

KRONIKA.

Dyrekcya powszechnej wystawy krajowej apeluje przez różnych ludzi najgoręcej do miłośników łowiectwa o zgłaszanie przedmiotów dla działu łowieckiego, lecz liczba zgłoszeń z ciekawszemi trofeami, zabytkami broni i rynsztunków łowieckich, przyborami gospodarstwa łowieckiego itd. nie jest jeszcze tak wielką, aby z niej można o świetności działu łowieckiego rokować. „Łowiec“ trąbi więc pobudkę ze swej strony i pragnie, aby tony pobudki doszły aż do serc prawdziwych myśliwych, budziły ich z obojętności i ospałości, przynagliły do wczesnego krzątania się około Wystawy łowieckiej, która na ziemi polskiej nie może i nie powinna być inną jak tylko wspaniałą.

Jeden z najzręczniejszych preparatorów pracuje już dziś z ramienia Dyrekcyi Wystawy nad wypychaniem świeżo łowionych zwierząt w najcharakterystyczniejszych postawach; staną się one prawdziwą ozdobą działu łowieckiego.

Stan żubrów w puszczy białowieżkiej wynosił z końcem stycznia roku 1892, jak o tem pisma rosyjskie donoszą, 491 sztuk. Jest on zatem większym niż w roku 1889, gdy liczbę żubrów na 380 podawano, ale znacznie mniejszym niż dziesięć lat wstecz, tj. w roku 1882, w którym jeszcze 600 sztuk tego zwierza puszcza białowiezka posiadała.

W ostatnich 20 latach skonstatowano ubytek 246 sztuk żubrów, a z liczby tej co do 173 sztuk powód ubycia jest dobrze znanym i zapisanym. I tak 36 żubrów, doszedłszy wieku 28 do 40 lat, zginęło ze starości, 35 w zapasach z współzawodnikami, 34 sztuk sprzątnęli kłusownicy, 17 zabrały choroby, 13 wskutek skaleczenia, 12 padło na polowaniach, 9 zginęło wśród wiatrołomów puszczy, 9 pożarły wilki, 8 utonęło a 4 poszły do gabinetów zoologicznych za granicę.

Podatek łowiecki, pobierany w myśl nowo uchwalonej ustawy w Niższej Austryi, z wykluczeniem Wiednia, wynosi: 5 zł. od obszaru łowieckiego do 250 hektarów, 15 zł. od obszaru 250 do 1000 hektarów. Za polowanie górskie pobieranym jest podatek o 20% niższy. Które polowania należy uważać za górskie, orzeka Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Przy polowaniu na niedźwiedzie, które się ubiegłej zimy odbyło u księcia Meszeńskiego w gubernii Mohilewskiej, poniosło dwóch ludzi śmierć, a pięciu innych zostało okaleczonych. Polowanie urządzono przy współudziale licznej nagonki, na niedźwiedzie siedzące w zimowej gawrze na drzewie. Strzelanie ślepemi nabojami nie zdołało je z gawry wypłoszyć, dopiero gdy chłopi poczęli drągami w gawrę szturkać, zdecydowały się niedźwiedzie legowisko swe opuścić, lecz jednej chwili rzuciły się z wściekłością na atakujących, tak, iż nie podobna było strzelić do nich wśród gromady ludzi. Uszły więc nietknięte, a na pobojowisku zostały dwa trupy i pięciu pokaleczonych z nagonki.

Kangur atletą. W Paryżu przed kilku miesiącami, a teraz w Wiedniu zwraca na siebie powszechną uwagę kangur Jack, występujący jako atleta w cyrku. Australski ten torbacz, chociaż łagodny z natury, walczy zacięcie ze sławnym bokserem angielskim M. Williams'em, i takie mu kułaki wymierza, że chcąc złagodzić ciosy przednich jego łap, zakładają mu przed walką rękawice, do której to operacyi czterech ludzi potrzeba. W walce opiera się kangur na swym silnym, sprężystym ogonie, siedząc na tylnych łapach, i trzeba niesłychanej siły, aby go powalić.

Uwagi o psie. Znany przyrodnik dr. L. Robinson zamieścił w *Contemporary Review* artykuł o pochodzeniu, zwyczajach i zdolnościach psów, z którego wyjmujemy co następuje:

„Sądząc po obojętności, którą jeszcze dziś narody dzikie psu okazują, nie można przypuszczać, ażeby człowiek pierwotny zadawał sobie wiele trudu z oswajaniem psa. Może zabierał wybrane z gniazda szczenięta i przynosił je dzieciom do zabawy i tym sposobem uczynił psa zwierzem domowem. Później odkryto jego talent do polowania i skorzystano z tego.

Pies uważa dom swego pana za własność, do której także i on ma pewne prawa. Jak jest podległy i przywiązany do mieszkańców domu, tak niedowierzającym i złym jest w obec wszystkiego, co obce i co wkracza w jego dziedzinę. Takie pojęcie własności znajdujemy także u psów, które więcej na wolności żyją, jak np. u psów w Konstantynopolu, które są tak dzikie, jak sępy, kruki i szakale, z którymi wspólnie oczyszczają stolicę Turcyi. Każdy z nich ma swoją dzielnicę, którą uważa za swą własność i broni przed ludźmi i psami innych dzielnic. W Indyach bronią psy swe miejsce pobytu nawet przed tygrysem.

Walce psów towarzyszy zawsze szczekanie, co na wspólność działania wskazuje. Szczekanie tylko ten może mieć cel, by inne psy przed bliskiem niebezpieczeństwem ostrzedz. Jeden pies może, jak wiemy, wszystkie psy całej miejscowości do szczekania pobudzić, osobliwie w nocy, gdy głos daleko się rozchodzi. Pies jest więc zwierzęciem towarzyskiem, które jest przyzwyczajone żyć z podobnemi sobie i wspólnie z niemi działać. Modulacye jego głosu są bądź oznakiem radości, bądź groźbą dla przeciwnika. One także oznajmiają o wielkości, rodzaju i bliskości niebezpieczeństwa. Ta właściwość przedewszystkiem robi psa pożądanym w domu, bo ułatwia mu spełnienie obowiązków, których spełnienie tak dla niego, jak i innych korzyść przynosi. Dzięki temu umie pies zastosować się do różnych okoliczności, porzucić nawet swą zdobycz, słuchać człowieka, przyjaźnie się zachowywać, nie zakłócać spokoju, być wiernym, przyjaciół ostrzegać, a w danym razie nawet bronić.

Czasem ścigana zdobycz jest za silną dla jednego psa; wtedy pomyślny skutek zależy od rozumnego współdziałania. Widzimy to najlepiej na całej złai psów. Pojedynczy pies niczegoby nie wskórał, cała złaja dzieli się pracą i zwycięża. Czasem psuje jeden pies całe polowanie, gdy niepotrzebnie zaszczeka, nic nie usłyszawszy i zobaczywszy. Myśliwi dobrze wiedzą, że między psami nie rzadko są tacy kłamcy i blagierzy. Komicznem jest widzieć, jak takie psy, popełniwszy kilka razy błąd, w pogardę u drugich popadają, tracą zaufanie u nich i mogą wtedy szczekać jak chcą, żaden pies sobie z tego nic nie robi.

Jak przedstawia się jednak psu człowiek? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, jednak to możemy twierdzić, że jak człowiek sobie wszystko po ludzku przedstawia i po ludzku myśli, tak i pies tylko w psiem świetle — że tak się wyrazimy — wszystko widzi. Dziki człowiek widzi w bożkach swoich wyższych ludzi, daje im jeść, błaga ich, a niekiedy nawet i łaje, można więc przyjąć, że pies w człowieku widzi, nie jakieś bożyszcze, jak to już stwierdzono, lecz po prostu doskonalszego psa, który może wyprostowany chodzić, jest bardzo mocny i zły i ma prawo rozkazywania. Z tą hypotezą da się zachowanie psa całkiem pogodzić. Pies uważa swego pana i jego towarzyszów, jako członków jednej złai. Wszystkie swe obowiązki towarzyskie zastosowuje do nich, strzegąc domu, wołając w danym razie swych braci na pomoc, zastosowuje się do porządku domowego, bo jako towarzyskie zwierzę wie, że towarzystwo bez pewnych praw istnieć nie może, broni swego pana, słucha go, bo to jest jego dziedziczne przyzwyczajenie i ponieważ to przyczynia się do wspólnego dobra.

Tak uzdolniają psa jego dziedziczne przymioty równomiernie do polowania, obrony i strzeżenia własności".

Kot i pies na usługach elektrotechniki. Robotnicy pracujący około przewodów elektrycznych, mając do przeciągnięcia sznur lub drut przez grubą rurę, używaną przy takich przewodach, wpadli na taki pomysł: schwytali kota, uwiązali mu sznur lub drut u szyi, wsadzili go w rurę i dawszy mu parę klapsów, oraz strzeliwszy na pożegnanie, nastraszyli go tak, że jak szalony pędził rurą aż w drugi jej koniec, gdzie czekał już na niego inny robotnik, odwiązywał mu sznur i puszczał go wolno. Sposób ten, który się okazał nader praktycznym, wszedł następnie w stałe użycie, a kota spełniającego tę funkcyę nazwano „kotem elektrycznym". Później zaczęto do tego samego celu zaprawiać jamniki i nazwano je „psami elektrycznemi".

Z literatury łowieckiej. *Das Jagdrewir, dessen Verwaltung und Pflege. Praktisches Handbuch für Jäger und Jagdfreunde, von Ritter v. Dombrowski mit Tafeln und Abbildungen. Tübingen 1890.*

Starsze to wprawdzie dziełko, ale dotąd nie wiem, dlaczego, wcale nie omawiane w łamach naszej prasy zawodowej, a przecież należy mu się tu miejsce, jako pracy wielce wytrawnego myśliwego, miłośnika lasów, myśliciela, przyrodnika, artysty, a przytem nadzwyczaj sympatycznego autora. Społeczeństwo polskie zająć się niem powinno tem bardziej, że to duchowy płód potomka rodu, z którego nazwiskiem splata się bohaterski wawrzyn narodu, splatają się dźwięki ukochanej pieśni nadziei, a który z przybranej swej ojczyzny pisał przed kilku łaty: „Jakkolwiek stosunki od czasu mego urodzenia dały mi niemieckie wychowanie, to jednak powinna wdzięczność dla przybranej ojczyzny, nie zatarła w pamięci Ojczyzny właściwej, a moje serce do ostatniej chwili p o z o s t a n i e p o l s k i e m".

Dombrowski — gdyż tak się pisze obecnie — pozostaje i w tem dziełku wierny kierunkowi, jaki cechuje tego nadzwyczaj płodnego a wybrednego stylu autora we wszystkich jego dziełach, będących chlubą dotyczącego zakresu piśmiennictwa. Jestto umysł samodzielny w twierdzeniach swych, które zawsze naukowo poprzeć umie, nawskróś oryginalny, obrabiający każdy przedmiot wchodzący w zakres jego szerokiej wiedzy i doświadczenia, z prawdziwie mistrzowską techniką stylu. Tak pisać może tylko człowiek szerokich poglądów, myśliwy, który, jak sam o sobie mówi Dombrowski w przedmowie do omawianego dziełka: „służy szlachetnemu łowiectwu: bronią, lupą, ołówkiem, (gdyż jest i rysownikiem) i piórem"; przyrodnik, uważający sport łowiecki, jako pole wdzięczne do wydzierania tajemnic naturze; obywatel i ekonomista, dostrzegający z jednej strony znaczenie lukratywne tego działu ekonomii krajowej, z drugiej zaś potykający się ze szkodliwym dla innej kultury dyletantyzmem łowieckim. Dzieła Dombrowskiego, druzgocąc lwią łapą przestarzałe wyobrażenia, jakie się nawet na zachodzie w piśmiennictwie fachowem tu i owdzie jeszcze utrzymują, stanowią poniekąd świt nowej epoki, jako prace człowieka zawodu w tym zakresie wiedzy, która tak chętnie obracała się zawsze w zgrzybiałych formułkach empiryzmu, lub w prawidłach, dyktowanych przez doktrynerów, a wśród czego jeszcze bruździł dyletantyzm i wybujałe amatorstwo klas możnych.

Opisanie racyonalnego gospodarstwa rewirowego w dziełku omawianem dotykające wszystkich działów ekonomii łowieckiej, jak zarząd tegoż, zagospodarowanie rewirów łowieckich w rozmaitych warunkach, chów zwierzyny, unormowanie zwierzostanów pod względem ilości, płci i wieku, ochrona, użytkowanie, sposoby wykonywania łowów i spieniężenie zwierzyny — może być prawdziwem *Vademecum* dla myśliwych w przybranej ojczyźnie autora; ale nam i naszym extenzywnym stosunkom łowieckim, mówiąc w ogólności, jeszcze daleko do stosowania powszechnego w praktyce tego, co już jest niezbędną potrzebą na zachodzie. Nas jeszcze czeka uparta walka z rozmaitymi wrogami łowiectwa, wobec czego zwolna tylko możemy stawiać dalsze kroki, którym w każdym razie bardzo racyonalny i praktyczny kierunek wskazuje dziełko Dombrowskiego. Spostrzeżenia przyrodnicze autora, poparte wielostronnemi doświadczeniami, mają wielką doniosłość dla praktyki łowieckiej i zająć powinny każdego myśliwego i każdego leśnika. Nie mogąc w tem krótkiem wspomnieniu wchodzić w detajliczny rozbiór ciekawej treści dziełka, polecam je jak najgoręcej kołom zawodowym, w nadziei, iż rzucony ręką rodaka, w obcej mowie i na obcej ziemi posiew, wyda z czasem piękny owoc i na tej ziemi i wśród tego narodu, do którego autor tradycyą i sercem należy.

Władysław Spausta.

Sekretarz i Skarbnik gal. Towarzystwa łowieckiego **Władysław Zontak** ulica Teatralna 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Juliusz Starkel** ulica Kopernika 30.

Z drukarni Pillera i Sp. we Lwowie.